

P R A C A

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na pocztę w oddziale II, t. 86.

Nadesłane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Pan Maksymilian Jackowski, patron Kółek włościańskich.

Pomimo silnego przywiązania do spraw ojczyści, gotowości do wielkich ofiar dla dobra narodu i rozwiniętego poczucia obywatelskiego, niewielu mamy ludzi, którzyby skupiwszy siły swoje w jednym, pożytecznym dla ogółu kierunku, z równym zawsze zapalem dążyć umieli do naznaczonego sobie celu. Jednym z tych oto nielicznych mężów wytrwałej pracy i niegasnącego zapалу jest sędziwy dzisiaj a wciąż jeszcze z młodzieńczą energią, czynny patron Kółek włościańskich pan Maksymilian Jackowski z Pomarzanowic. Szczere umiłowanie wielkiej organicznej pracy u podstaw naszego społecznego bytu, zespoliło się w jego życiu z dziwną bezinteresownością, wytrwałością i energią, a ztąd też pod jego ręką, takimi obywatelskimi cnotami kierowaną, dokonała się w krótkim stosunkowo czasie ogromna organizacja tych sfer, którym swoje życie poświęcił. Pan M. Jackowski zrozumiał doskonale potrzebę rozwoju sił drzemających jeszcze

poznał jasno obowiązek wielki, spoczywający na barkach tej społecznej braci, którą przeszłość uposażyła w znaczniejsze zasoby intelektualne a jednocześnie i materyalne. W kilkudziesięcioletnim działaniu jego publicznem zaznaczyło się zdrowe i przykładne pojęcie o konieczności rozbudzenia ducha wśród ludu wiejskiego, zabiegom jego przyswiecała jak najwi-

doczniej idea głębszego uświadomienia obywatelskiego tych mas ludowych, zaniedbanych skutkiem fatalnego zbiegu strasznych wypadków dziejowych, a owoce niestrudzonych usiłowań tego męża zgrzybiałego dzisiaj w poświęceniu dla podjętej energicznie sprawy, noszą na sobie znamiona niezmierniej społeczno-dziejowej doniosłości.

Ponieważ każdego męża najłatwiej poznać po czynach jego, przeto przypatrzmy się temu dziełu, z którym nazwisko patrona Jackowskiego tak ściśle jest związane.

Pierwsze Kółko rolnicze zawiązało się r. 1867 w Dolsku za inicjatywą

gospodarza Dyonizego Stasiaka z Księginiek powiatu śremskiego. Założeniem tego pierwszego ogniwa z tak licznego dzisiaj łańcucha Kółek włościańskich zajęli się Ks. Wiśniewski, dzisiejszy proboszcz w Czaczu, p. radcą Kon-



Walenty Maćkowiak.
Członek
Kółka bukowskiego.



Marcin Barłóg.
Prelegent
z Kółka szamotulskiego.



Jan Kęsa
z Kółka szamotulskiego.



Mielcarek.
Wiceprezes Kółka
w Kruszewicy n. Goplem.



Mazgaj.
Wiceprezes Kółka
w Chelmeach na Kujawach.



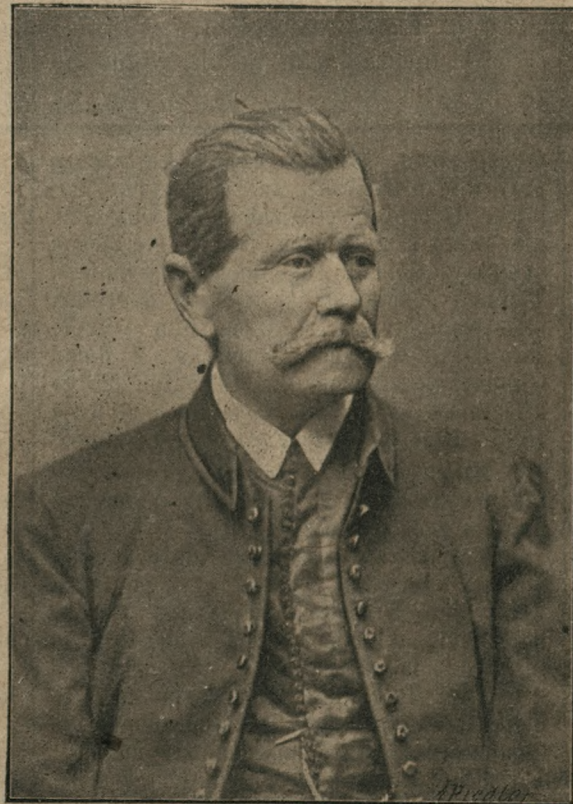
Franciszek Musiał.
Skarbnik
Kółka krotoszyńskiego.



Ludwik Zmysłony.
Rajca
Kółka kozmińskiego.



Franciszek Posadzy
z Łajewa.



Patron Maksymilian Jackowski.

stanty Szczaniecki z Miedzychodu i ś. p. Julian Bukowiecki naówczas z Mszczyna. Za przykładem tego stowarzyszenia, szczęśliwie założonego i poruczonego kierownictwu ostatniego z trzech wymienionych założycieli z przydaniem gospodarza Antoniego Banaszaka z Studzianny, jako sekretarza (dziś jeszcze piastującego ten urząd), powstawały następnie w rozmaitych stronach Księstwa podobne zawiązki, ale niestety były to jednodniówki nieledwie, marniejące przedwcześnie bez należytego duchowego zasiłku i potrzebnej opieki.

Niepocieszny ten objaw upadku myśli dobrej i zdrowej, której początkowo nawet sceptycy przyklaskiwali i nieodmawiali racji rozwoju, stał się przedmiotem gruntowniejszej dyskusji w zarządzie „Centralnego Towarzystwa Rolniczego“, w którym p. M. Jackowski był jednym z najgorliwszych współpracowników. Zwróciwszy uwagę zarządu na te młode, obiecujące wiele, a marniejące przedwcześnie latorośle oświaty ludu wiejskiego, podjął się skrupulatnego śledzenia poczynającego się ruchu i zbadania przyczyn nie trwałości. Nadszedł r. 1873. Wtedy to zarząd „Centr. Tow.“ nabral przeświadczenia, iż dorywcze interesowanie się temi ogniskami oświaty po wsiach nie wystarcza i że potrzeba koniecznie ściślejszej, a jednolitej organizacji. Powstała tedy myśl zamianowania płatnego nauczyciela wędrującego, któryby Kółka zakładał, prowadził i oświecał. Myśl była niezła, ale niestety rozbić się musiała o kwestyą wyszukania i wyposażenia od-

powiedniego kandydata. W tem zakłopotaniu wystąpił dziedzic Pomarzanowic p. M. Jackowski na walnym zebraniu „Centralnego Towarzystwa“ d. 28 lutego r. 1873 (za pośrednictwem ś. p. J. Bukowieckiego) z propozycją, ażeby jemu powierzono opiekę nad Kółkami, którym on bezpłatnie pragnąłby poświęcić swą pracę. Ofiarę tę przyjęło walne zebranie jednomyślnie i jednomyslnie mianowało p. Jackowskiego patronem kółek. Pan Jackowski oświadczył wówczas, że za tytuł dziękuje, że go przyjąć nie może, ale że przyjmie natomiast z wdzięcznością pomoc „Roln. Towarzystw filialn.“ w spełnieniu trudnego zadania organizacji Kółek chłopskich. Niebawem też przekonano się, że tytuł ofiarowany podrzędnej był wagi, ponieważ pierwszy działacz zogniskowanej organizacji nie z imienia ale z czynu stał się patronem Kółek. Szczegóły bowiem w sprawozdaniach zawarte dowodzą wymownie, jakto w pierwszych zaraz latach ożywiały się zanikłe latorośle włościańskiego ruchu umysłowego, jak słabnące nabierały siły i jak nowe a liczne strzelały z uorganizowanego pnia wspólnego życia. Pod przewodnictwem mniej lub więcej gorliwych prezesów w końcu r. 1873 było Kółek 32, w roku następnym 43, w r. 1875 już 61, w r. 1876 wzrosła ogólna cyfra do 104 i tak w każdym roku liczebny wzrost świadczył o żywotności wielkiego stowarzyszenia, na które w bieżącym już 193 Kółek się składa.

Ale niechże nam będzie wolno po za te cyfry rzucić trochę światła na

pozyteczną działalność tych Kółek, o ile na to pozwalają szczupłe ramy tygodniowego pisma. Otóż dzięki zebraniom miesięcznym pojedynczych Kółek, następnie dorocznym zebraniom powiatowym z udziałem członków Kółek poszczególnych powiatów, a wreszcie walnym zebraniom prezesów i delegatów wszystkich Kółek, cała organizacja poszczycić się dziś może niepośledniemi zdobyczami pod względem umysłowym, moralnym i materyalnym od ekonomicznym. Trzeba się cofnąć wstecz i uprzytomnić sobie stopień rozwoju umysłowego naszych gospodarzy i chłopów z przed lat kilkadziesiątu, chcąc stwierdzić tę ogromną różnicę u nich w pojmowaniu praw ale i obowiązków obywatelskich, w wyobrażeniach o wspólnych społecznych interesach, w zrozumieniu warunków i potrzeb ekonomicznych. Rzuciwszy okiem w owe czasy dawne, ocenia się dopiero należycie to wyrobienie umysłowe naszych włościan ujawniające się na zebraniach, to pojmowanie przedmiotu obrad, ten żywy udział w dyskusji, tę myśl często zdrowie i bystrość zdradzającą, tę rozwijającą się mimo opacznego systemu szkolnego zdolność i umiejętność wypowiedzenia swego zdania. Ba, Kółka zdomogły się już nawet na utrzymanie organu własnego, „Poradnika gospodarczego“, który pod dobrą teoretyczną i praktyczną redakcją p. Brownsforta gromadzi odpowiednie ziarna doświadczeń i oświaty a rozrzuca je ku ogólnemu pożytkowi wśród garnącej się coraz bardziej do światła licznej rzeszy ucziwych włościan i chłopów naszych.

Przedruk wzbroniony.

Niepocieszeni.

NOVELKA.

Napisał dla „Pracy“ R. B.

Pani Bukarska od pół roku była wdowa. Codziennie, pomiędzy piątą i szóstą, chodziła na cmentarz, przynosiła świeże kwiaty na grób męża, modliła się i płakała.

Na wspaniałym nagrobku z białego marmuru z daleka już błyszczały słowa: „Erazm Bukarski, budowniczy, urodzony w Poznaniu 25-go marca r. 1845, zmarły tamże 17-go września r. 1892. Pod tym napisem znajdowało się próżne miejsce, a niżej jeszcze: „niepocieszona wdowa!“

Na owem próżnem miejscu miał być wrytym jaki czyny wiersz, albo jakaś pochwała dla nieboszczyka — pani Bukarska namyślała się nieustannie nad tem — szukała, układała — ale nie jeszcze dotychczas nie znalazła stosownego.

Była to młoda, ładna kobieta; w żalobnej sukni i krepowym welonie bardzo jej było do twarzy. Znajomi dzielili jej żal i unosili się nad wierną miłością, jaką zawsze jeszcze okazywała zmarłemu.

Pewnego dnia spostrzegła obok grobu

męża, nową, świeżą mogiłę i kłęczącego przy niej mężczyznę, także w grubej żalobie. Dobre jej serce zabiło współczuciem dla stroskanego nieznajomego i serdeczna sympatya zbudziła się w niem natychmiast. Tydzień później stanął piękny nagrobek na sąsiedniej mogile, a na nim wryte słowa: „Eufrozyna Krotowska, z domu Gandecka, urodzona w Poznaniu 20-go kwietnia r. 1847, zmarła tamże 8-go lipca 1893“. Niżej zaś jeszcze: „Czekaj na mnie!“

Nieszczęśliwy wdowiec przychodził także codziennie na cmentarz pomiędzy piątą a szóstą wieczorem.

Tak blizkie sąsiedztwo ułatwia znajomość, a nawet wywołuje ją! Z początku witał pan Krotowski zapłakaną wdowę milczącym ukłonem, potem zauważył, że to bardzo ładna kobieta.

Pani Bukarska spostrzegła zaś, że niepocieszony wdowiec jest jeszcze młodym i nadzwyczaj przystojnym mężczyzną.

Raz, zapomniała przynieść ze sobą polewaczki. Gorąco było i duszno, a kwiatki, łaknące wody, smutnie spuściły główki...

„Służę pani“, rzekł Krotowski, widząc jej kłopot i podał swoją polewaczkę. „Dziękuję!“

Wracając do domu, szli razem aż do bramy cmentarnej. Tutaj pożegnali się krótkim: „do widzenia!“

Tydzień później rozmawiali już w najlepszym i przy bramie podawali sobie ręce, mówiąc: „do jutra!“

Po kilku dniach znowu zapomnieli o modlitwie i skoro tylko przyszedli, rozpoczęli ożywioną rozmowę.

„Od kiedy jesteś pani wdową? Czem był mąż pani? Masz pani dzieci?“

„Ach“, westchnęła pani Bukarska, „moje pożycie małżeńskie nie było rozkoszkiem! Mój mąż był o wiele starszym — grymasnym, kłótlwym, ale teraz, gdy jestem samą... czuję się bardzo opuszczoną... nie mam dziecka — ach Boże! Nikt się o mnie nie troszczy, nie mam opieki — ach, ciężko kobiecie samej!“

I z ładnych, niebieskich oczu, spływały gorące łzy.

„A pan?“ rzekła po chwili, „kochalesz bardzo żonę? Byłeś szczęśliwym?“

„O, i jak! To jest... trudno to pani opowiedzieć. Moja żona była także starszą odemnie — zeniąc się z nią, przejąłem skład — bo musisz pani wiedzieć, że jestem kupcem. Moja żona była wdową i razu pewnego rzekła do mnie: Panie Ludwiku!“

„To panu Ludwik imię? Bardzo ładne imię!“

„A pani jak?“

„Olympia!“

Cóż dziwnego, że przy rozwidnieniu się horyzontu myśli i pojęć włościańskich wzmożło się także poczucie własnej godności i wzmocniły moralne czynniki. Choćby tylko wspomnieć o tym pocieszającym objawie, że pod wpływem Kółek skruszał znacznie bałwan umiłowany przez naszego chłopka, bałwan, któremu on chętnie służył, bałwan „pijanstwa“, którego dystygowane imię brzmi „Bachus“. Skruszał, powiadam, gdyż zauważono niejednokrotnie, iż w szeregach należących do Kółek włościańskich, zajmujących się coraz poważniej dobrami wyższego znaczenia i troszczących się coraz rozumniej o byt materyalny coraz widoczniej też odwracano się od tego nałogu, tłumiącego wiele szlachetniejszych instynktów. W miarę tego rosło przywiązanie do ziemi — jak zapewniają badacze rozwoju gospodarstw mniejszych — a z tą zdobyczą moralną złączył się sukces materyalny, który dopiero w sumie należycie ocenionym być może.

Podług oceny znawców Kółka rolnicze polepszyły w wysokim stopniu stan rolnictwa u włościan, a wprowadziwszy je na drogę postępu zwiększyły produkcję krajową przynajmniej o 100%. Pod wpływem Kółek jaśniejsze powstało rozpoznanie potrzeb; i tak pod ich wpływem włościanie ogólnie dziś zabezpieczają swój dobytek od ognia i gradu, osuszają pola drenami, zakładają spółki drenarskie, których dziś już jest ośmnaście, a przez które osuszyli dotąd 40,000 mórg.

Sztuczne nawozy także pod dzia-

łaniem Kółek wyrobiły sobie uznanie wśród chłopów, skoro suma użytku ich rocznego przenosi cyfrę 70,000 centnarów.

Sadownictwo i pszczelnictwo zawdzięcza swój rozwój Kółkom, z których inicjatywy odbywają się kursa coroczne w Ottorowie pow. szamotulskiego, niegdyś w Środzie mające swą siedzibę. Kursy te wydały dotąd 300 młodych dzielnych pszczelarzy, funkcyjując od r. 1875.

Z innych błogich w rezultacie działalności Kółek nie zawadzi wspomnieć o corocznych rolniczych wystawach pouczających o stanie wytwórczości krajowej i zachęcających do przedsiębiorczości.

Do wielkich zasług Kółek włościańskich zaliczyć należy także fakt, iż Towarzystwo Kredytowe ziemskie (landszafte), małym włościanom uprzyświepniono. Dzięki inicjatywie zabiegliwego kierownika sporządzono czasu swego petycją z kilku tysiącami podpisów, która przeszedłszy przez sejm prowincjonalny, a następnie przez ministerstwo do rąk króla Wilhelma I. wykołatała u niego 200,000 talarów, jako fundusz podstawny, niegdyś już przez jego ojca na cele obywatelstwa ziemskiego starej landszafcie użyczony, a mający naówczas przejść znowu do prywatnej królewskiej szkatuły. Nie małą także ulgą dla mniejszych włościan było dokonane za pobudką Kółek zwolnienie ich z ciężarów reparacji mniejszych dróg komunikacyjnych.

We wszystkich oto powyższych pracach Kółek, tak samo jak w założe-

niu 9 Spółek reifeisenowskich wyłonionych z tejże organizacyi widziano zawsze jedną główną rękę działającą z zapalem i energią — była to ręka p. patrona M. Jackowskiego.

Gdy się zważy wszystkie te rezultaty działania patrona, gdy się zważy, iż dziś jeszcze prawie każdemu walnemu powiatowemu zebraniu uczestniczy ten mąż niestrudzony, światła, rozumną zawsze służąc radą, trzeba p. Maksymilianowi Jackowskiemu przyznać bezwzględnie jedno z pierwszych miejsc w rządzie organizatorów naszego społeczeństwa.

Dwie wielkie ofiary złożył on na ołtarzu spraw narodowych: pierwszą, ciężką i bolesną — była to ofiara zanego syna, który padł mężnie walcząc pod Ignacewem, a którego przeszło ośmdziesięcioletni starzec dziś jeszcze oplakuje; drugą, trudną choć nie bolesną, mozolną, lecz wdzięczną — ofiarę pracy nad wyrobieniem włościaństwa. Pamięć pierwszej rozplywa się w wspomnieniach rodzinnych i szculego grona przyjaciół i znajomych, ofiara druga zaś, tak skrzętnie składowana, wzrosła w pomnik chwały dla dzielnego organizatora, a pomnik chwalebny przykładu dla całego społeczeństwa.



Ś. p. Kornel Ujejski

jeden z najpopularniejszych poetów polskich, autor wzniesłego naszego narodowego „Cho-

„Ach! Olympia! Przypomina to boginie, gracye...“

„Proszę mi nie pochlebiać!“

„Nie, nie — bynajmniej! więc mówiła do mnie: „panie Ludwiku, jestem starszą od ciebie...“

„O ile?“

„Eh, drobnostka — o dziesięć lat! Więc: jestem starszą od ciebie — i pragnę twego szczęścia! Cały skład jest moją własnością — jeżeli chcesz — może wszystko należeć do ciebie!“ Byłem młody — bez majątku — bez zapewnionej przyszłości i wziąłem skład — to jest, ożeniłem się z panią Gandecką“.

„Bardzo słusznie! Nie mogłeś pan postąpić inaczej. Masz zawsze jeszcze ten skład?“

„Naturalnie!“

„Na ile liczysz pan obecnie swój majątek?“

„Na jakie sto tysięcy marek!“

„I byłeś pan szczęśliwym?“

„O tak, to jest... Eufrozyna — nie była bardzo nprzejmą — lubiła oszczędzać...“

„Tak samo, jak mój mąż! Ale ja mu wybaczam wszystko! Jestem wrzuszona miłością pana dla zmarłej! Te słowa: „czekaj na mnie“ bardzo mi się podobają! Kochasz ją zawsze jeszcze tak, jak za życia!“

„No — trzeba było coś przecież napisać... A pani napis: „niepocieszona wdowa!“ Jaki wzniosły!“

„Mój Boże... niepocieszona — to się tak mówi...“

„Ale zostawiłaś pani jeszcze dwie linijki próżne. Na co?“

„Nie wiem! Nie mogę znaleźć nic stosownego“.

„Przynaj pani szczerze: nie byłaś szczęśliwą!“

„Wcale nie! A pan?“

„Też nie! Nasze przechadzki na cmentarz...“

„Ah, mówisz pan „przechadzki“! Gdzie mam iść w żalobie! Codzienne chodzenie tutaj jest moją jedyną rozrywką!“

„Tak samo, jak u mnie! Potrzebuję ruchu, świeżego powietrza, a gdzie indziej chodzić nie wypada. Trzy miesiące dopiero...“

„Ah! Dopiero trzy miesiące!“

„Tak, a pani?“

„Już ośm! Jeszcze cztery, zanim zrzucę tę brzydką czarną suknię!“

„Czemu nie nosisz pani lekkiej żaloby? Po ośmiu miesiącach wolno przecież nosić kolory popielate, białe, fioletowe...“

„Oh, fioletowy! Lubię go bardzo!“

„Pani! Czy wolno mi nazywać cię panią Olympią?“

„Naturalnie, panie Ludwiku!“

„Wiesz pani, o czem myślę? Trudno to powiedzieć, mianowicie tutaj...“

„Czemu? Tu nas nikt nie słyszy. I ja także mam coś na myśli!“

„Nie może być!“

„Dlaczego nie? Jesteś pan uczciwym człowiekiem, a zatem nie nam nie stoi na przeszkodzie...“

„O droga Olympio! Za cztery miesiące będziesz moją!“

„Twoją, mój Ludwiku!“

Oboje „niepocieszeni“ wracali z cmentarza w najlepszych humorach, weseli i uśmiechnięci. Nagle zatrzymała się pani Bukarska, spojrzała bezradna na swego towarzysza i rzekła:

„Ale te próżne linijki! Zapomniałam o nich! Co tam napisać?“

„Ba! Nie należał mąż twój do jakiego towarzystwa?“

„Wyborna myśl! Naturalnie! Był wiceprezesem towarzystwa Opieki nad zwierzętami! To właśnie zapelniał próżne miejsce!“

„Idźmy do rytownika!“

I poszli.



rału "Z dymem pożarów" umarł d. 19 b. m. w Cholałowiu w Galicyi, licząc lat 74.

Wiara i ufność w miłosierdzie Boże dla Polski, widniejące na każdej stronie utworów Kornela Ujejskiego — krzepiły i krzepić będą wątpiących. W utworach tych wielką nam pozostawił poeta spuściznę, drogą i drogocenną.

"Chorał", jedna ze skarg Jeremiego, stawia Ujejskiego w rzędzie najznakomitszych piewców narodu.

"Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej" śpiewa dziś każdy Polak, każda Polka tak w kraju, jak na obczyźnie, tak na wygnaniu, jak też w katorgach Sybiru. Chorał ten znają nieprzyjaciele nasi i usiłowali wielokrotnie wydrzeć go z pamięci narodu, ale daremnie.

Krakowska "Nowa Reforma", poświęcając pośmiertne wspomnienie zmarłemu wieszczowi, przytacza słowa, w jakich jeden z hetmanów naszej poezyi, Juliusz Słowacki, określił narodowe stanowisko śp. Kornela Ujejskiego w dobie jego życia młodzieńczego. Słowa te brzmią:

Ojczyzna Twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach pani słoneczna,
Ty idziesz za nią, jak duch baranka,
I wolisz: Wieczna!

Oto kilka dat z życia i pracy Kornela Ujejskiego:

Kornel Ujejski, herbu Szreniawa, urodził się roku 1823 w Beremianach na Podolu galicyjskiem z rodzica Erazma i Ludwiki z Wolańskich. Nauki szkolne pobierał u ks.ks. Bazylianów w Buczaczu, a potem we Lwowie. Na wykształcenie ducha jego wpływali towarzysko tacy ludzie jak Pol, Bielawski, Leszek Borkowski, Karol Szajnocha. W roku 1847 pojechał do Paryża, uczęszczał do Collège de France i do Sorbony. Tu zawiązał serdeczne stosunki z Mickiewiczem, Chopinem, Bohdanem Zaleskim, a mianowicie też z Juliuszem Słowackim.

Wróciwszy do kraju, zajmował się zawodowo rolnictwem. Ożeniony był (1849)

z Henryką hr. Komorowską. Przemieszkował w Pawłowiu, Podlipcach, Żubrzy, ostatecznie w Cholałowiu, gdzie i życia dokonał.

"Skargi Jeremiego" (1847), "Kwiaty bez woni", "Zwiędłe liście", "Pieśni Salomona", "Maraton" i t. d. oto tytuły licznych zbiorów jego pieśni i poezyi obszerniejszych.

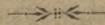
Pogrzeb wieszczca odbył się d. 24 b. m. w Pawłowiu w Galicyi.

Polska cała oplakuje stratę poety-patrioty, który na chwilę nie sprzeniewierzył się obowiązkowi prawdziwego syna Ojczyzny.

Cześć Jego pamięci!
Spokój Jego duszy!

Ojczyciele nasz.

Napisał dla „Pracy“ A. Marcinkiewicz, kleryk polsk. seminar. duchow. w Detroit w Ameryce.



Gdy nam na ciało wtłoczono kajdany
I gdy pod jarzmo schylać musimy czoła,
Chociaż zabliznić nie mogą się rany,
Duch nasz jest silny i o pomoc woła.
I jakoś uczył, modlim się do Ciebie:
Ojczyciele nasz, Panie, który jesteś w niebie,

Nie daj, by nasza zginęła Ojczyzna,
Lecz niech z popiołów odrodzi się nowa,
Niechaj się krwawa zagoi jej blizna,
By w Twojej obronie stanęła gotowa.
Dla niej zniesiemy krwawe trudy, znoje,
By wołać razem: *Święć się — Imię Twoje.*

Chociaż wyroki Twoje sprawiedliwe
I kara słusna za nasz żywot wsteczny —
Nie gub nas Panie, jak niegdyś Niniwę,
Lecz chroń od zguby i wskaż port bezpieczny;
Chociaż nam ziemię rozdarło na troje,
Połącz ją spolem: *Przyjdź Królestwo Twoje ..*

Wiele nam rzeczy się dzisiaj zabrania,
Socjaliści depeją naszą wiarę,

Tysiące bieda z Ojczyzny wygania,
Wrogi pamiętki zohydzają stare,
Lecz chociaż smutna bardzo nasza dola
Wołamy: *Panie bądź nam Twoja wola!*

Męczeństwo nasze nie jest bez przyczyny,
Jasne nam gniewu Twojego powody;
Za ojców naszych skarałeś nas winy,
Jak zawsze karzesz występne narody —
Boś Sędzią ludów, Władcą nad wszystkimi:
Jako na niebie tak też i na ziemi.

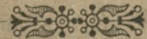
Kupują włości, najdroższe nam mienie,
Choć w dłoń weiskają gwałtem kij żebraczy,
Ty zaspokoisz głód nasz i pragnienie,
Ty nam osłodziś nasz żywot tułaczy:
Więc ręce wznosim i oczy do nieba:
Daj nam naszego powszedniego chleba.

Żydów wywiodłeś z Egipskiej niewoli
I zapaliłeś słup ognia na niebie —
Przebacz nam także jęczącym w niedoli,
Co wiek lży ronim, by przebłagać Ciebie,
Czekamy hasła i liczym godzinę:
Odpuść nam, Panie, wszystkie nasze winy.

A kiedy będziesz sąd czynił na wrogi
I za występki karał naszych braci —
Przebacz im Panie, niechaj wyrok srogi
Dusz ich zblakanych na zawsze nie traci,
Ojczyzny naszej wszystkim odpuść zdrajcom:
Jak odpuszczamy naszym winowajcom.

A gdyby duch nasz wstąpił na bezdroże
I szatan stawał swe zdradzieckie sidła,
Wskaż drogę prawą i oświeć nasz Boże,
Byśmy pokusę ujeli w wędzidła,
Bądź dla nas tarczą, co chroni sumienie:
I nie wódź, Panie, nas na pokuszenie.

Bo tylko naród, co się sprzeniewierzył
I stracił wiarę w swoje posłannictwo,
Wzniecał pożogi i herezyą szerzył,
Ten tylko naród może upaść nisko,
Nie dopuść tego boś Najwyższym Panem,
Ale nas wybaw ode złego. Amen.

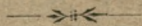


(Przedruk wzbroniony.)

Po balu.

NOWELKA.

Napisał dla „Pracy“ B. W. S.



„Jesteś gotowa, Lola?“
„Zaraz, mam!“

Lola stoi przed wielkim zwierciadłem, w którym odbija cała jej postać. Biała jedwabna suknia splywa w ciężkich fałdach na ziemię i uwydatnia wybornie wysmukłą i wdzięczną kibić młodej dziewczyny. Matka jej zbliża się, i patrzy uważnie na wspaniałą toaletę.

„Dobrze“, mówi zadowolona. „Ale wyglądasz blade..... Jakże tam masz kwiaty?“

„Konwalje, mam!“

„Konwalje? Zdaje mi się, że hrabia Leon wspominał o różach...“

„Tak! Są tam“, odrzekła, wskazując na stół, na którym leżały rozrzucone białe róże.

„Weź je, Lolo! Musisz je wziąć! Leon obrazi się! Jest to wyraźne „nie“ na jego pytanie!“

„Cóż to szkodzi? Takich ludzi, jak on, trzeba zawsze trzymać w rezerwie. On i tak już zanadto jest zarozumiałym!“

Srebrny zegar na kominku wydzwonił siódmą.

„Zejdźmy, mam!“

„Jeszcze nie! Tacy ludzie, jak on, muszą się uczyć cierpliwości!“ powtórzyła matka z uśmiechem. „Ale nie naciągaj struny zbyt silnie! Takiej partyi nie znajdziesz nigdy w życiu! Nie zapominaj też, że nie jesteś już pierwszej młodości, i chociaż dziś zaćmisz wszystkie inne piękności, to jednak wiek nie przysparza urody!“

Okropne słowa matki „nie jesteś już pierwszej młodości“, brzmiały smutnie w jej uszach. Pochyla się i dotyka nieomal twarzą zimnego szkła w lustrze.

Wielkie, szafirowe oczy błyszczą tryumfem — czerwone usta uśmiechają się zadowolone. Potem prostuje się, i podnosi piękną dumną główkę.

„Taką chciałam cię mieć“, szepce matka uradowana. „Teraz możemy zejść!“

Na balowej sali panuje ruch i wesołość. Woń kwiatów i perfumów przesyca powietrze — wdzięczne postacie, strojne w koronki i brylanty, przesuwały się żywo — wszędzie słychać rozmowy i srebrne kaskady śmiechu.

W zacisznej altance z ogromnych palm i kwitnącego bzu siedzi Lola. Obok niej hrabia Leon. Muzyka gra „Na falach

Dunaju“, a liczne pary obracają się w tańce upajającej, słodkiej melodii.

„Nareszcie znalazłem panią“, mówi Leon. „Czy wiesz, że przyrzekałaś mi tego walca?“

Lola patrzy na niego swemi pięknymi, zagadkowemi oczami, i uśmiecha się zalotnie.

„Doprawdy? Muszę zobaczyć...“

Wyjmuje książeczkę i czyta nazwiska tancerzy.

„Masz pan słusność“, mówi po chwili i wstaje.

„Pozwól pani — najpierw muszę zapytać się o coś, szepce hrabia, patrząc z zachwytem na wspaniałą postać dziewczyny.

„O co? odpowiada Lola z spuszczoną głową.

„Nie wzięłaś pani moich róż! Przepuszczam, że to — kaprys. A ja lubię kapryśne kobiety, mianowicie, jeżeli piękność daje im do tego prawo. Nie chcę jednak być igraszką, zabawką, kapryśnych kobiet! Nie, baronówno!“

„Nie rozumiem pana!“

„O, rozumiesz mnie bardzo dobrze! Powiedz jedno słowo tylko — jedno — jedyne — mogę mieć nadzieję?“

Ah nareszcie! Cel osiągnięty! Jak długo już czeka na to pytanie! Potrze-

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Zmarnowanie kredytu w handlu i przemyśle.

Nigdzie dostarczanie towarów na kredyt nie jest tak chętnem i łatwym jak w Niemczech; nigdzie nie jest ono tak mało ubezpieczonym jak u nas, pomimo, że wogóle łatwe warunki dyskontu ze strony wielkich banków handlowych średnich rozmiarów dopiero w ostatnich dziesięciu latach przyznane zostały; oraz jak i połączenie się drobnego handlu i rzemiosł w spółki na wielką skalę datuje się od niedawna. Nadmierna produkcja towarów, nie znajdująca za granicą odpowiedniego pokupu, pozbywana jest zwykle drogą łatwego kredytu; wynikiem podobnie prowadzonego handlu jest zbytne przedłużanie terminów wypłat. Jako przykład posłużyć nam mogą składy cygar, których termin wypłat rozciąga się zwykle na sześć miesięcy, a które pobliżliwi liwercanci, bez szczególniejszych przyczyn przedłużają do dwunastu miesięcy.

Izba handlowa w Bielefeldzie obradowała według raportu z r. 1895 nad szkodliwymi dla handlu terminami wypłat; zaznaczyła najpierw, aby dla polepszenia stosunków, drobni kupcy i przemysłowcy wymagali od swoich odbiorców natychmiastowych wypłat; stowarzyszenia i związki miały wprowadzić w życie uchwałę izby.

Łatwiej doszłoby się do celu, gdyby dotarliśmy do głównej przyczyny dowiedziono, że tak drobni kupcy i przemysłowcy od grosistów i fabrykantów, jak ci ostatni od handlarzy surowych materiałów zasypani są formalnie kredytami. Głównego źródła marnowania kredytu szukać należy u handlarza surowego materiału, który przez nieumiejętnie prowadzony kredyt daje możność fabrykantowi przenieść na swych wierzycieli, których pieniędzmi obraca, ryzyko swych interesów handlowych. Gdyby fabrykant

zwyczajem lub prawem zmuszony był płacić gotówką potrzebny mu materiał, lub uiszczać się z obowiązków w krótkich terminach, nie mógłby zasypywać rynków nadmiarem produktów, ani pozbywać ich drogą łatwego kredytu niepewnym kupcom. Kredyt jest duszą handlu i przemysłu, ale też może być przyczyną jego upadku. Dzieje się to zwykle u nierzetelnych ludzi nadużywających kredytu i wyczekujących niemożliwych rzeczy. Przy upadku ich własnej działalności, bilans interesów wykazuje zawsze jeden i ten sam rezultat, to jest nadużycie kredytu, przez podtrzymywanie sztuczne handlu, za pomocą pozbywania towaru ludziom wątpliwej pewności za połowę ceny lub na rachunek; w każdym razie podobny handel czyni ciężkim życie rzetelnej konkurencji i uszczupla zapłatę ucześciwie zapracowaną. Każda nowo powstająca egzystencja, której główna wartość nie polega na funduszach, ale na osobistej zdadności, musi czerpać odwagę i znaleźć poparcie w kredycie; zdarza się jednak, że niektórzy starający się wybić kupcy zrujnowali się wielkim i rozlicznym kredytem. Aby przedłużyć chwilę stanowczą, zwłoczą, o ile to jest możliwym, terminy wypłat i popadają przez to w zawisłość od głównych swych wierzycieli, którzy wkrótce pozbawiają kupca samoistnego zarządu. Często względy swoich liwercantów opłacać muszą niepotrzebnymi zakupami, które obarczają ich coraz większymi ciężarami. Dla przemysłowców starej szkoły towar miał wartość brzęczącej monety i kredytowali go z taką ostrożnością, jak bankier wypożyczający gotówkę. Jakaż różnica zapatrywań w dzisiejszym świecie handlowym! Gdyby chciano tę regułę zastosować do dzisiejszych stosunków kredytu, nie ryzykowaliby miliardów.

We wszelkich gałęziach handlu początkujący przedsiębiorca bez wystarczających środków, bez osobistych zdolności, oraz innych właściwości koniecznych

w przemyśle, może założyć skład, z tem zapewnieniem, iż będzie przez kredyt wspieranym. Pierwszem staraniem takiego przedsiębiorcy będzie pospieszne, lekkomyślne usunięcie ze składu zakupionych na kredyt towarów; wie on bowiem dobrze, że najwięcej wymagającym nie jest nigdy główny, ale podrzędny wierzyciel.

Zmarnowanie kredytu w kraju nie ma tak wielkiego znaczenia dla społeczeństwa, jak zmarnowanie tegoż za granicą. W pierwszym wypadku kapitał z procentami staje się udziałem narodowego dobrobytu, z kapitału zaś włożonego w przemysł korzystają wspólnie tak lud, jak i kraj. Inne są skutki strat poniesionych za granicą. Tutaj kapitał nie tylko dla wierzyciela, ale i dla narodu jest straconym, za to fundusze przypadły na zawsze dla ojezyzny, z których pospolicie ani jedna część nie jest uratowaną. Pragnąc powiększenia obrotu, fabrykant nie spuszcza się tylko na odbyty w kraju, poczynając się więc eksport za granicę, który obok małego trudu, przynosi wielką korzyść.

Nie obznajmiony dobrze z stosunkami i niebezpieczeństwami, zagrażającymi mu, w pierwszym lepszym obcym kraju, poszukuje fabrykant, unikając pewnych komisjonerów, bezpośrednich interesów i poczynając się handel z małej wartości odbiorcami. Odwracamy całkiem oczy od zawodowego oszustwa za granicą, które właśnie u nas znajduje obfite pole do działania. Mnóstwo agentów fabryk, które eksportują towar swój za granicę, poszukuje mniejszych i mało znaczących odbiorców, narzucając im swoje wyroby, które będąc dobrze znanymi u krajowców, nie znajdują u nich pokupu.

Nowojorska gazeta handlowa niedawno temu poruszyła temat, w którym drastycznie wspomina, że niemiecki fabrykant nie może swemu zastępcy dać 5% komisowego, skoro jego poprzednicy otrzymywali tylko 4%. Nie wchodzi w to, że ten poprzednik był oszustem i pokrzywdził fabrykę o 12,000 marek. Bardzo

buje wyciągnąć tylko rękę, aby pochwycić szczęście...

Muzyka gra ciągle jeszcze uroczego walca...

„Tak“, mówi cichuteńko.

„Dziękuję! Będę miał zaszczyt złożenia mego uszanowania jutro rano mamie pani“.

I przyciska lekko do ust jej małą rączkę, objętą długą, duńską rekawiczką. Potem tańczy...

* * *

„Jutro, mamó! Jestem nadzwyczaj zmęczoną. Nie chce mi się rozmawiać teraz“.

Lola znika za drzwiami swego pokoju. Zmęczoną jest wprawdzie bardzo, a pomimo to spać nie może! Wie o tem, dla tego siada na fotelu, podpira głowę ręką i myśli...

W srebrnych świecznikach pała się jasno świece — w pokoju unosi się woń perfumu i róż. Na kominku tli jeszcze kilka iskier z pod popiołu... Lola bierze z koszyka szyszki jodłowe i rzuca je na ognisko. Jeżeli się zajmą, jeżeli płomień wybuchnie, wtedy...

„Wtedy „on“ [kocha mnie jeszcze“, szeptem rozmarzona.

Po chwili wznosi się na kominku lekki dym, potem sypią się iskry, i zaraz też płonie jasny ogień. Lola zrywa się, stoi, jak piękny posąg, w swej białej, powłóczystej sukni, i przyciska obie ręce do serca, jak gdyby chciała przytłumić szalone jego bicie.

„On myśli o mnie, kocha mnie!“ woła uszczęśliwiona.

O, niezbadane szalone serce kobiety! Ani bogactwo, ani tytuły nie zdołają cię przekupić i zmusić do milczenia! I to gorące serce chciałaś dziś sprzedać innemu? Chciałaś zapomnieć o tym, którego kochasz, i który ciebie kocha?

„Nie, hrabio Leonie! Nigdy! Przenigdy!“

I na myśl walki, jaka ją jutro czeka, podnosi hardo ciemną główkę.

Zdalone, jak przez sen, dźwięczą ciągle jeszcze słodkie tony walca, a przed oczami duszy staje ten, którego ukochała pierwszą serdeczną miłością. Zdaje jej się, że słyszy szelest kropli deszczowych, spadających na okna, a tam — nad brzegiem morza — gwizdzie przeraźliwie maszyna na parowcu, który ma go zawieść w dalekie, nieznanne kraje...

„Kiedy pan wrócisz?“ pyta po raz ostatni.

„Kiedy? Gdy zdobęde sobie na obcej ziemi prawo — którego teraz jeszcze nie mam. Nie posiadam ani majątku, ani tytułu, ale mam silną wolę, że zwycięzę wszelkie przeszkody. To też nie mówię: żegnam panią“, tylko: do widzenia!“

Ręce ich łączą się w gorącym uścisku i oczy patrzą wymownie...

A za nimi jasna sala balowa i melodia „Na falach Dunaju“ dźwięczy coraz słabiej...

„Nasz walec, baronównó“, mówi hrabia Leon. Równocześnie odzywa się świst na parowcu po raz trzeci.

„Bądź zdrowa!“

Potem znika widzenie — i Lola stoi sama — zapatrzona w płomień — sama, z swymi wspomnieniami.

Czy będzie samą zawsze — całe życie?

Z pod popiołu wysuwają się jeszcze jeden płomyk — jaśniejszy, żywszy, niż poprzednie. Lola uśmiecha się.

„On wróci! A ja — będę czekać na niego!“



trafnie wykazuje wspomniana wyżej gazeta, na jakie straty narażony jest rzetelny kupiec przez nieotrzymanie należących sum za lekkomyślnie przez oszusta pozbyty towar. W każdym razie łatwo udzielany kredyt w kraju jak i za granicą, ma tę niedogodność, że kupcy i przemysłowcy nadużywając go nieraz, nie przyczyniają się do podniesienia handlu i przemysłu.

N. N.

Pieczywo bez mlewa.

Do groźnej walki z młynarstwem staje wynalazek p. Gelincka z Rygi, który pragnie wypiekać chleb z zboża niemielonego. Zasada się ten wynalazek na przygotowaniu ciasta na pieczywo wprost z ziarna, z zupełnym pominięciem młyńca. Oto w krótkości streszczony sposób całej manipulacji.

P. Gelinck ziarno zbożowe, wszystko jedno, czy należycie suche, czy też wilgotne, poddaje przedewszystkiem obmyciu wodą, dla usunięcia wszelkich zanieczyszczeń. Mycie to odbywa się w kadce drewnianej, wewnątrz wybitej blachą cynkową i posiadającej dno w kształcie przetaka, z drobnymi otworkami, a zaopatrzonej wewnątrz mieszadłem. Zboże wyspane do kadki przemywa się wodą dopływającą wciąż i odpływającą, przy ciągłym ruchu mieszadła. Czynność tę prowadzi się tak długo, dopóki woda nie zacznie odpływać zupełnie czysta. W ten sposób oczyszczone zboże poddaje się wpływowi wody gorącej, przy + 52 ° C tak długo, aż ziarno zgnieść się daje pomiędzy palcami bez trudności, co dowodzi, że ziarno wchłonęło w siebie dostateczną ilość wody, aby można przeprowadzić dalszą operację rozmiżdżenia ziarna. Do tego służy przyrząd złożony z walców gniotących i aparatu, zbliżonego do wielkiej maszyny do siekania mięsa. Tutaj ciasto, otrzymane z ziarna rozgniecionych pomiędzy walcami gniotącymi dostaje się pomiędzy wirujący cylinder, a

otaczający nieruchomy płaszcz. Cylinder ten zaopatrzony jest w noże, rozmieszczone na nim po linii śrubowej, płaszcz zaś w odpowiednie wywyższenia rozmieszczone tak, że w czasie obrotu walca, noże przechodzą pomiędzy temi wywyższeniami. Ciasto tu doprowadzone ulega dokładnemu rozmiżdżeniu i następnie spada na przetak, zatrzymujący części niedostatecznie jeszcze rozdrobione, które za pomocą przyrządu samodzielnego poddaje się ponownie tejsamej obróbce.

Ciasto już tak otrzymane bywa następnie traktowane w zwykły sposób; dodaje się do niego kwasu (rozczynu) i po przebyciu właściwej fermentacji, wypieka, jak zwykle. Cała operacja trwa zaledwie kilka godzin, i wydaje pieczywo, zawierające wszystkie części składowe ziarna zbożowego, bo i te, odznaczające się znaczną pożywnością, które przy wyrobieniu delikatnych białych mąk w kształcie otręb odpadają.

Wynalazek p. Gelincka został już opatentowany we wszystkich krajach świata cywilizowanego, a zdaje się mieć przed sobą wielką przyszłość przy zastosowaniu do potrzeb zbiorowych, na wielką skalę, jak przygotowanie chleba dla armii.

Z polecenia rządu rosyjskiego czyniono w Rydze długie i liczne próby z chlebem wypieku p. Gelincka. Wykazały one, że chleb taki jest chętnie jedzony przez żołnierzy, gdyż odznacza się przyjemnym smakiem i niezwykłą trwałością, trzyma się bowiem przez kilka tygodni, nie pleśniejąc i nie tracąc na smaku.

Pismo „Bank- und Handelsztg.“ poświęca obszerny artykuł wstępny w sprawie wypieku chleba bezpośrednio z ziarna żyta i pszenicy. Ten sposób przygotowania chleba wzmiankowane pismo uważa za postęp w dziedzinie piekarstwa, którego technika stała od kilkuset lat na tym samym poziomie. Nowy sposób wypieku gwarantuje zupełną czystość chleba, nadaje mu lepszy smak, zachowując przytem specjalny zapach ziarna i te części pożywne, które przy przygotowaniu mąki od ziarna odpadły. Przy

użyciu nowego sposobu wypieku zyskuje się na ilości ziarna i na wadze chleba. Według wspomnianej gazety, piekarnia berlińska Heila nabyła niedawno patentowaną maszynę do wyrobu chleba według nowego systemu. W ciągu ośmiu dni powstał taki popyt na to pieczywo, (sprzedawane pod nazwą „Vollbrod“), iż piekarnia zmuszoną była nabyć i puścić w ruch drugą maszynę. Za przykładem Berlina inne miasta niemieckie wprowadzają u siebie nowy ten sposób wypieku chleba. Wynalazcą maszyny jest Oktawiusz Avedyk, który opatentował swój wynalazek. W celu eksploatacji patentu na wynalazek Avedyka w Londynie, według „Berliner Börsen Ztg.“ utworzyło się towarzystwo akcyjne pod firmą N. A. P. Bread Company Limited z kapitałem 250,000 funtów szterlingów. Część akcji puszczone w obieg w Londynie w dniu 29 z. m. po kursie 112 1/2%. Czy nowy ten sposób wypieku chleba znajdzie istotnie szersze zastosowanie, trudno przesądzać na razie.

POLITYKA.

Położenie wewnętrzne w Niemczech niejasnym jest nadal, jak już od kilku miesięcy. Nikt nie wie, jakie plany rząd przygotowuje na przyszłą sesję parlamentarną, kto wreszcie stanowić będzie czoło tego rządu, wskutek tego energiczna opozycja wolnomyślno-liberalnej części społeczeństwa niemieckiego wzrasta. W Norymbardze odbył się wiec partji Richterskiej, na którym podkreślono również przychylnie dla Polaków stanowisko partji. Pożądanem byłoby zawrzeć z nią kartel wyborczy.

Anglia ma poważny kłopot ze swemi koloniami w Azji, a nawet ostatnie doniesienia z Indyi wywołały poważne obawy w Londynie. Jeden z fortów

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

Humor i dowcipy Imci pana Zagłoby.

(Wypieki z trylogii Sienkiewicza.)

Dla „Pracy“ przez Iżę T.

(Dokończenie.)

Pan Zagłoba trzymając się ciągle przy Skrzetuskim, spoglądał na owo morze ludzkie i mruczał:

— Jezu Chryste! pocóżes stworzył tyle tego tałatajstwa! To chyba sam Chmielniki z czernią i wszystkimi... Nie rozpusta-że to, powiedz mi waszność? Czapkami nas pokryją. A tak dobrze przedtem bywało w Ukrainie! Wałą się i wałą! bogdaj was djabli w piekle walili. I wszystko to na naszą skórę. Bogdaj ich nosaczna zżarła...

— Nie klnij waś. Dziś niedziela.

— A prawda, dziś niedziela, lepiej o Bogu pomyśleć. Pater noster, qui es in coelis... Żadnego respektu od tych łajdaków spodziewać się nie można... Sanctificetur nomen tuum... Co to się będzie dziać na tej grobli!... Adveniat regnum tuum... Już we mnie dech zapasło... Fiat voluntas tua... Bodajście wyzdychali hamany męzobójcze!... Patrz-no waś! Co to?

Oddział złożony z kilkuset ludzi, ode-

rwał się od czarnej masy i sunął bezładnie ku grobli.

— To harcownik — rzecze pan Skrzetuski. Zaraz nasi ku nim wyjadą.

— Czy to już koniecznie bitwa się zacznie?

— Jak Bóg na niebie.

— Niech to dyabli porwą. (Tu zły humor pana Zagłoby nie miał już miary). A waś, to patrzysz jakby na teatr w mięsopust, — wykrzyknął z niechęcią do Skrzetuskiego — jakby nie o waści skórę chodziło?

...Gdy usarya ruszyła naprzód, pan Zagłoba choć oddech miał krótki i tłoku nie lubił, skoczył przecie z innymi, bo zresztą i nie mógł inaczej uczynić, bez narażenia się na stratowanie. Leciał tedy, przymknąwszy oczy, a w głowie latały mu z błyskawicową szybkością myśli: „Na nic fortele! na nic fortele! głupi wygrywa, mądry ginie!“ Potem ogarnęła go złość na wójnę, na kozaków, na husarzy i na wszystkich w świecie. Zaczął kląć — i modlić się. Powietrze świszczając mu w uszach, tamowało oddech w piersi — nagle uderzył się o coś koniem, poczuł opór, więc otworzył oczy i cóż ujrzał: oto kosy, szable, cepy, mnóstwo rozpalonych twarzy, oczu, wąsów... a wszystko

to niewyraźne, niewiadomo czyje, wszystko drgające, skaczące, wściekle. Wtedy porwała go ostatnia pasja na tych nieprzyjaciół, że nie uciekli do dyabła, że leżli w oczy i że zmuszali go do bitwy. Chęć, to macie! — pomyślał — i począł ciąć ślepo na wszystkie strony. Jednocześnie czuł, że jeszcze żyje i to dodawało mu nadzwyczajnie otuchy. Bij! zabij! — ryczał jak bawół — nakoniec owe wściekle twarze znikły mu z oczu, a natomiast ujrzał mnóstwo pleców, wierzchów od czapek, a krzyki mało mu uszu nie rozdarły.

— Zmykają? — przemknęło mu przez głowę. Tak jest! Wtedy odwaga wzbierała w nim bez miary.

— Złodzieje! — krzyknął. — Tak to szlachcie stawacie?

I skoczył między uciekających, minął wielu i zamieszawszy się w gęstwinie, z większą już przytomnością pracować począł.

Nagle poczuł, że koń poczyna się pod nim rozpierać, a jednocześnie spadło nań coś ciężkiego i obwinęło mu całą głowę, tak, iż otoczyła go ciemność zupełna.

— Mości panowie! ratujcie! — krzyknął, bijąc piętami konia.

Rumak jednak, widocznie zmorzony

leżących już na terytorium, zostającym bezpośrednio pod władzą W. Brytanii, zdobyli powstańcy, uderzywszy nań znacznymi siłami. Przyczyną dotychczasowych niepowodzeń Anglików jest niemożność przetransportowania na jedynej linii kolejowej posiłków, wraz z ogromnymi kolumnami zwierząt jucznych, zastępujących w tych górskich okolicach pociągi.

Najważniejszą może nowiną polityczną jest wieść z nad Bosforu. Oto układ grecko-turecki zawarty! Oczom i uszom się nie chce wierzyć tej wieści! Ale przedwczesna to radość — nie podpisano bowiem najważniejszego punktu — co do opuszczenia Tesalii przez Turków. O ten punkt rozbić się mogą wszystkie dotychczas umówione warunki. A więc ten zawarty układ nic nie znaczy.

Regularne wojska hiszpańskie poniosły dotkliwą porażkę w jednej z dzielnic Kuby, położonych najbardziej na zachód, w Santiago. Potyczka odbyła się w okolicy miasteczka Victoria de las Tunas. Jest ona zaś tem donioślejszą, iż podczas obecnej pory dżdżystej głównodowodzący armią hiszpańską, jen. Weyler, nie ma żadnej nadziei upokorzenia górzystych miejscowości prowincji Santiago. Zeszkował on pewną część wojsk swoich głównie w prowincjach zachodnich, gdzie także nie może poszczycić się żadnymi większymi rezultatami. To też na przyszłość będzie musiał poprzestać na dozorze wału, przeryniającego wyspę w najwęższym miejscu i mającego na celu uniemożliwienie komunikacji wzajemnej między powstańcami, działającymi w obu połowach Kuby. Okazuje się, iż mimo wzrastających a znacznych ekspedycji wojsk na Kubę, Hiszpanie nie mają tam o tyle dostatecznej armii, ażeby jako tako osadzić wszystkie ważniejsze pozycje. Żołnierze giną masami, wystawieni na działanie niegościnnego klimatu: żółta febra i krwawa biegunka pustoszą szeregi. Wskutek ponownych klęsk Hiszpanów na Kubie,

agitacya rewolucyjna w północnych prowincjach wzrosła do najwyższego stopnia. Zachodzi obawa poważnych zaburzeń już w dniach najbliższych. Rząd zebrał się wczoraj, aby na wszelkie ewentualności obmyśleć środki i móż stawić opór zarówno ruchowi karlistowskiemu, jak rewolucyjnemu.

Pomimo świętego sukcesu, z jakim powrócił do Paryża prezydent francuski ze swej wędrowki nad Newą, rząd francuski dziś napotkał niespodziewane przeszkody, dziś bowiem ma do czynienia z nowym a zgola nieoczekiwanym wrogiem, który może dużo nabroić, mianowicie: z ewentualnością głodu. Urodzaje w tym roku są powszechnie liche, co nie omieszkalo wpłynąć na ceny zboża i w dalszym ciągu chleba. Drożyzna w Paryżu wzrasta, wraz z nią zaś niezadowolone przeciw dzisiejszemu systemowi polityki wewnętrznej, zwłaszcza przeciw cłom na zboże, z którymi imię obecnego prezesa ministrów, Méline'a, jest ściśle związane. Méline jest poniekąd ojcem dzisiejszej taryfy celnej. Ceny hektolitra pszenicy dochodzą obecnie do trzydziestu franków, cena funta chleba w stolicy i na prowincyi podniosła się o jeden sou, co jest zwykłą bardzo znaczną. Naturalnie, opozycya usłuje wyzyskać tę okoliczność na niekorzyść obecnego gabinetu i zwalić odpowiedzialność za „głód“ na politykę celną.

Położenie w Królestwie niewielkiej uległo zmianie po bytności cesarza Mikołaja w Warszawie. Przynajmniej tak mówią i piszą. Co najgorsza, bardzo znaczące zwątpienie opanowało nasze społeczeństwo, i kto wie, czy zwątpienie to nie opiera się na najzupełniej trafnych podstawach rzeczowych.

Oto jakiej treści list z Królestwa ogłasza krakowska „Nowa Reforma“ na temat ugody rosyjsko-polskiej:

„Zlejemy się i zbratamy kosztem zupełnej abdykacyi z naszej przeszłości, z naszych praw, z naszej narodowości,

słowem z naszego bytu! O, wielki to był prorok ks. Skarga, który cudownie przepowiedział: „Obróćcie się w naród, który was nienawidzi“. Dość będzie paru jeszcze komunałów z ust carskich, dość paru uśmiechów, a wszystko zaprzędamy, wszystkiego się wyrzeczemy, wszystkie łyzy, bole, jęki, katusze, krzywdy, rzucimy mu z pokorą pod nogi. O jakżeśmy moralnie upadli, jak stracili poczucie narodowej godności! Warszawa w kwiatkach, w jubilacyach, w głosach, nieustających. „hurra“. I ani jeden głos, ani jeden szepc nie wypowiedział naszych krzywd, naszej niedoli! Przecież można i do Boga wołać: zmiluj się nad nami. Czemuż tedy nie odzwano się z powagą i godnością do cara: wszystko nas gnębi i dręczy, ulituj się więc i ulżyj ciężkim krzywdom naszym. Cieszą się, że car raczył powiedzieć: „ja wam wierzę“; cieszą się, że zamiast walca Straussa, pozwolono grać mazura Moniuszki, i wyciągają stąd następstwa, któremi usnąć pragną wszystkich czujących i widzących jasno, iż całe znaleźnienie się cara wobec Polaków było pogardliwie zimnem“.

Wnosić by można z tego, że zamiast zimnego wyrachowania, które byłoby jedynie na miejscu, jeśliśmy chcieli znaleźć rachunek w ugodzie z Rosyą, nastąpił szal ugody. Jeśli tak jest, wątpić nie należy, że wytrzeźwienie z tego szalu nastąpi niebawem.

Nie trzeba brać rzeczy zbyt tragicznie.

PRZEGLĄD PRASY.

I otóż zbliża się koniec starego kwartału, a nowego początek; kończy się pewien drobny okres pracy społecznej, a zaczyna się nowy — bardziej ożywiony.

ciężarem jeźdźca, jęczał tylko i stał w miejscu.

Pan Zagłoba słyszał wrzask, krzyki, przelatujących koło siebie jeźdźców, potem cały ten huragan przeleciał i naokół nastała cisza.

I znowu myśli tak szybkie, jak strzały tatarskie, poczęły mknąć przez jego głowę.

— Co to jest? co się stało? Jezus, Marya! wzięto mnie w niewolę!

I na czoło wystąpiły mu krople zimnego potu. Widocznie owinięto mu głowę, tak samo, jak on niegdyś Bohunowi. Ten ciężar, który czuje na ramieniu, to dłoń hajdamacka. Ale czemuż go nie prowadzą, lub nie zabijają? czemu stoi w mieju?

— Puszczaj, chamie! — krzyknął wreszcie przyduszonym głosem.

Milczenie.

— Puszczaj, chamie! daruję cię zdrowiem!

Zadnej odpowiedzi.

Wówczas ostatnia pasya pochwyciła nieszczęśliwego jeńca i dobywszy noża z pochwy, wiszącej mu na brzuchu, dał straszne pchnięcie w tył za siebie.

Ale nóż przeciął tylko powietrze.

Wtedy Zagłoba porwał obu rękoma za ową zaslonę, obwijając mu głowę i zerwał ją w mgnieniu oka.

— Co to jest?

Hajdamaków nie ma. Naokół pusto. Zdała tylko widać w dymie przelatujących kraśnych dragonów Wołodyjowskiego, a o kilkanaście staj dalej, migocące broje husarzy, którzy gnają resztki niedobitków.

Natomiast u nóg pana Zagłoby leży pułkowa chorągiew zaporozka. Widocznie uciekający kozak cisnął ją tak, że drzewcem wsparła się na ramieniu pana Zagłoby, a płachtą pokryła mu głowę.

Ujrzawszy to wszystko i zrozumiałwszy dokładnie, mąż ów oprzytomniał zupełnie.

— Aha! — rzekł — zdobyłem chorągiew. Jakto? mozem jej nie zdobyć? Jeśli justycya nie polegnie także w tej bitwie, tedy pewien jestem nagrody. O chamy! szczęście wasze, iż mi się koń rozparł. Nie znalazłem się, mniemając, iż furtelom mogę ufać więcej, niż męstw. Mogę się do czegoś więcej w wojsku przydać, niż do zjadania sucharów. O dla Boga! znowu tu jakaś wataha leci. Nie tedy psubraty, nie tedy!! Żeby tego konia wilcy zjedli! — Bij! zabij!

Istotnie nowa wataha kozaków gnała ku panu Zagłobie, wyjąc nieludzkimi głosy. I byłby może pan Zagłoba znalazł śmierć pod kopytami, gdyby nie to, że husaryja Skrzetuskiego wracała teraz, by wzięść we dwa ognie owe nadbiegające oddziały.

...W obozie rzucano zdobyte chorągwie pod nogi straszego księcia. A gdy z kolei przechodził pan Zagłoba, zwałił swoją z taką mocą i hukiem, że aż ratyszcze pekło, co widząc książe, zatrzymał go i pytał:

— A waść to własnymi rękami zdobyłeś ów znak?

— Do usług Waszej K. Mości!

— Widzę tedy, żeś nietylko Ulisses, ale i Achilles.

— Prosty ja żołnierz, jeno pod Aleksandrem Macedońskim służyę.

— Ponieważ lafy waść nie bierzesz — niechże ci skarbnik jeszcze dwieście czerwonych złotych za tak cnotliwy twój proceder wypłaci.

— W. K. Mość! większa to łaska, niż moje męstwo, które radeby się we własnej modestyi ukryć.

Zaledwie widzialny uśmiech błąkał się po twarzy pana Skrzetuskiego, ale rycerz milczał i później nawet ani księciu, ani nikomu o niespokojnościach pana Zagłoby przed bitwą nie wspominał zaś — pan Zagłoba odszedł z miną tak sierdzistą, że widząc go żołnierze, pokazywali go palcami, mówiąc:

— Ten ci to jest, co dziś najwięcej dokazywał.

bardziej interesujący pod względem ruchu umysłowego.

Jako zamknięcie tego ospałego — że się tak wyrażę — sezonu letniego w naszym dziennikarstwie przytoczyć tu należy uzasadnione skargi jednego z pism poznających, które pisze, łącząc głos swój z głosem „Gazety Toruńskiej“:

»W naszym dziennikarstwie obecnie panuje zupełny brak rozumowanych artykułów o naszym ogólnym położeniu w zaborze pruskim. Nawet broszury „Nasza sprawa« i »Echa protestu« nie zdołały pobudzić prasy naszej w tym kierunku.

Tylko w „Gazecie Toruńskiej“ znajdujemy od czasu do czasu artykuł rozumowany, poruszający ogólnie, zasadnicze sprawy. W ostatnim jej numerze znajdujemy artykuł pod powyższym napisem, liczący się z bardzo ważnym faktem, że u nas — »zmieniły się czasy i stosunki«, i z tem, że przy pomocy dawnych zużytych środków i sposobów bodaj będziem mogli dalej nad sobą z korzyścią politycznie pracować.

„Gazeta Toruńska“ pisze:

»Mamy w Niemczech *pozaparlamentarne organizacje polityczne*: konserwatywne, narodowo-liberalne, wolnomyślnie, centrowe i socjalistyczne. Organizacje te, niezależnie od klubów parlamentarnych, krzewią idee i zasady odnośnych stronnictw i zyskują im zwolenników, urządzając wiece agitacyjne także w czasach, w których niema wyborów, rozrzucają broszury i pisma ulotne, zasilają pisma artykułami zredagowanymi w myśl programu stronnictwa, zbijają bez zwłoki zarzuty przeciwników i wogóle walczą w obronie interesów, które reprezentuje ich stronnictwo.

Tylko przez towarzystwo polityczne wychować się może społeczeństwo, umiając politycznie myśleć i rozumować, a tem samem nieprzystępne wątpieniu wobec klęsk i niezdolne do szalonych porywów. Odbywane co lat kilka wiece przedwyborcze wystarczały dotąd do przeprowadzenia posłów naszych tam, gdzie żywił polski jest w większości, ale w przyszłości mogą i *na ten cel nie wystarczyć*.

Zarzut ospałości politycznej zrobiony w powyższych słowach naszemu społeczeństwu był w wielkiej mierze słuszny, nie można jednak — z drugiej strony — zaprzeczyć, że ożywiła się nasza prasa w ostatnim czasie, z tego zaś wnioskować można o wzrastającym zainteresowaniu się ogółu sprawami publicznymi, a również wzrastającym wpływem pism ludowych. W wiazance słów wstępnych, skreślonych w przededniu nowego kwartału przez naszą prasę odnajdzie czytelnik głosu energiczne, poczucie obowiązków i siłę przekonania.

„Gazeta Gdańska“ pisze skromnie:

»Przed rozpoczęciem nowego kwartału zwykły wszelakie gazety zachęcać do zapisywania, podawać długie, nieraz bardzo piękne programy, przyrzekać wiele itp. Nie czynimy tego, bo nasi Szan. Czytelnicy przekonali się mogli, że mniej zwykliśmy przyrzekać, a więcej za to czynić. Nie potrzebujemy także zaznaczać stanowiska swego, ani podawać szumnych programów, bo program nasz jakim był, takim jest i pozostanie: obrona Wiary naszej świętej i narodowości, praca dla dobra społeczeństwa, podniesienie oświaty w jak najszerszych kołach ludności katolicko-polskiej.

„Gazeta Grudziądzka“ w następujących słowach uderza w strunę obowiązku patriotycznego:

»Nie można nazwać Polakiem tego, który mimo okropnych czasów, jakie pod Prusakiem przechodzimy, jeszcze nie może się zdobyć na zapisanie sobie i czytanie gazety. Taka ta nasza polskość jest obecnie zagrożona, tak jej trzeba obrony ze strony wszystkich wiarusów, że każdy z nich powinien myśleć o tej obronie. A jak się naszych najświętszych skarbów broni, tego się najlepiej każdy dowie z gazety polskiej. Kto więc umie czytać, a gazety żadną miarą nie chce wzięść do ręki, temu widać mało chodzi o obronę Wiary św. i języka ojczystego, temu widać wszystko jedno, czy nam nieprzyjaciele nasi te skarby wydrą, czy też nie, a przecież takiego nie można nazwać Polakiem.

„Katolik“ górnośląski przypomina ludowi jak trudnem jest dziś zadanie naszych gazet, które są niejako solą w oku żywiolom nas nienawidzącym:

»We walce uderzają nieprzyjaciele ludu polskiego najwięcej na gazety ludowe, ponieważ wiedzą, że gazety tworzą ten węzeł, który łączy ludzi pomiędzy sobą. Nieprzyjaciele chcą ten węzeł przeciąć, bo wiedzą, że wtenczas nie będzie łączności u ludu. Wtenczas, gdy każdy luzem idzie, dla nich zwycięstwo byłoby łatwiejsze. We walce z pojedynczymi osobami spodziewają się łatwego zwycięstwa. Nie osiągną go jednak, jeżeli lud polski będzie miał swe gazety, które go bronią. Nie osiągną zwycięstwa tem pewniej, jeżeli gazety te będą silne przez licznych czytelników, abonentów i przyjaciół podpierane. Ponieważ obecnie burza silniejsza, to też gazety powinny być coraz silniejsze, mieć coraz więcej abonentów, aby mogły szerzyć coraz więcej oświaty i przez to przyczynić się do polepszenia doli wszystkich, do podniesienia dobrobytu.

„Gazeta Toruńska“ przypomina cel naszej pracy dziennikarskiej — którym jest polityczne wykształcenie mas ludu:

»Ponieważ przez solidarność narodową rozumieć należy zgodne współdziałanie wszystkich obywateli w pracy publicznej, dla tego zalecamy oparcie tej pracy na jaknajszerszych kołach ludowych i domagamy się, aby światli włościanie, kupcy i rzemieślnicy, obok duchowieństwa, inteligencji miejskiej i szlachty, jak najliczniej byli dopuszczani do zarządów większych towarzystw, do komitetów wyborczych, a z czasem — o ile znajdują się uzdolnieni kandydaci — także do reprezentacyj parlamentarnych, gdzie byliby powołanymi rzecznikami potrzeb średniej i drobnej własności ziemskiej oraz handlu i przemysłu.

Tem samem hasłem, hasłem uświadomienia politycznego naszego społeczeństwa, rozwoju ekonomicznego i nierozdzielnej łączności towarzyskiej brzmi artykuł „Dziennika Berlińskiego“ który pisze:

»Dziennik Berliński«, założony i utrzymywany przeważnie przez stany średnie i lud robotniczy, stara się zawsze według możliwości uwzględniać potrzeby i interesy tych stanów, wskazywać im drogę do rozwoju narodowego i materialnego dobrobytu, budzić jak najszersze warstwy ludu do wspólnej i zgodnej pracy nad utrzymaniem naszego bytu narodowego. W stanach średnich i ludzie robotniczym jest przyszłość nasza: od jego rozwoju narodowego i materialnego zależeć będzie, czy zdołamy zacho-

wać narodowość polską naszemu społeczeństwu. W ludzie naszym jest potęga nasza, ale lud ten nie zdaje sobie jeszcze po wielkiej części sprawy ze znaczenia swego, ze swoich praw i obowiązków, i zadaniem pism naszych ludowych jest obudzić w nim ducha narodowego i powołać go do czynnej pracy nad wspólnym dobrem.

Ta wiazanka słów wstępnych z szeregu pism ludowych naszych, zdaje się, świadczy o pewnem ożywieniu — a przede wszystkim zrozumieniu swego zadania i o nadziei, że praca bez plonów nie minie. Poczęści w tem przekonaniu pisze „Dziennik Kujawski“ w artykule p. t.: „Żywotność nasza“:

»Tym z pośród nas, którzy wobec bijących w nas zewsząd ciosów, tracą otuchę i nadzieję, radzimy przegłądać dziś pisma niemieckie i rosyjskie, zwłaszcza nam wrogie. Znajdą tam mnóstwo artykułów, które co prawda zięją na nas straszną nienawiścią, lecz z drugiej strony przyznają nam prawie bezprzykładną w dziejach siłę żywotną. Wszystkie prawie pisma polakożercze zgadzają się dziś na to, że żywiol polski zamiast pod ciosami upadać, we wszystkich trzech zaborach podnosi coraz bardziej głowę i serce i zdobywa sobie znów nawet w międzynarodowej polityce wielkie znaczenie. Żywotność nasza jest według zdania wrogów naszych tak wielka, iż zalewamy formalnie dwa najpotężniejsze w Europie państwa, Niemcy i Rosyją. W Niemczech skarżono się na to już dawno i wskazywano, że Polacy, zamiast topnieć liczebnie na własnej ziemi, nie tylko tam się wzmagają, ale prą coraz bardziej ku samemu sercu Niemczyzny.

Żywotność nasza nie zdaje się więc ulegać żadnej wątpiwości. Mamy jej dowody wszędzie, a zawdzięczamy ją bezwątpienia coraz lepszemu zrozumieniu naszych potrzeb na polu ekonomicznem. Przyczynia się do tego nie mało zdrowa i słuszna krytyka obecnych stosunków, jakiej przykład znajdujemy w „Dzienniku Berlińskim“ poniżej:

»Nieumiejętność ekspedycyowania charakteryzuje z dawien dawna naszych polskich dostawców. Weźmy naprzykład owoce, których wielkie ilości nadchodzą do Berlina z polskich okolic Prus. Śliwki bywają przesyłane tak, jak je Pan Bóg stworzył — tj. bez żadnego opakowania, szuflowane bywają tak samo, jak np. buraki do wagonu, dopóki się tenże nie napełni. Niedawno właśnie znaczny transport tych śliwek przybył do Berlina; uchodzą one za towar podrzędny i po niskiej sprzedawanej są cenie. Pierwszorzędną renomę mają śliwki, pochodzące z Czech, głównie dzięki umiejętnej przesyłaniu.

Niepodobna jest nie poświęcić tu w tym tygodniu cokolwiek miejsca „naszym najserdeczniejszym“ i ich cacanym pisemkom, które z pianą wściekłości rzucają się na nas, aby nas na śmierć pokąsać.

Oto przykładzik, zaczerpnięty z „Gazety Gdańskiej“.

„Dan. Allg. Ztg.“ pismo mieniące się być organem wyższej szlachty niemieckiej tj. konserwatystów, wspominając o mającym się odbyć w Grudziądzu procesie Grütterera, pisze tak: »Przy tej sposobności wyrażamy obawę, iż proces wypadnie bez rezultatu. (!) Mamy proces opaleniaki w żywej pamięci! Co za ludzie będą świadkami? Polscy

Andrzej Frycz Modrzewski.

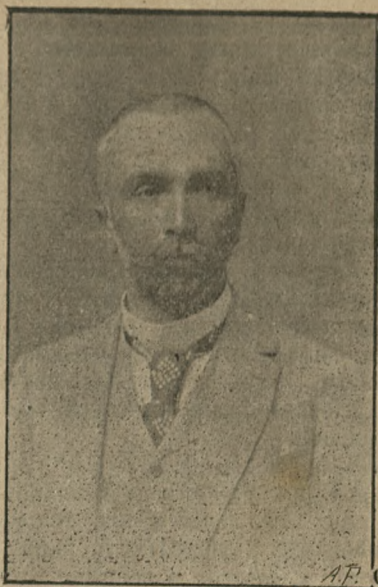
Autor słynnej pracy „Nasza sprawa“, p. dr. Witold Skarżyński, uświetnił wieczór czwartkowy w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, poświęcony pamięci Jędrzeja Śniadeckiego, pięknym odczytem zestawiającym i porównującym działanie dwóch wielkich mężów stanu z szesnastego stulecia, a mianowicie Włocha Mikołaja Machiavellego*) i Polaka Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W pracy tej porównawczej uznać trzeba dwa osobliwe momenty tj. trafne rozpoznanie charakteru epoki, współczesnych stosunków i wyobrażeń, jako też zapatrywań obu polityków i zgodne z wieczystą etyką ludzką ocenianie ich dążeń i usiłowań.

W porównaniu przeprowadzonym przez p. dra. Skarżyńskiego doskonale rozpoznajemy te dwa odrębne, przeciwne sobie i sprzeczne pod względem etycznym typy filozofów i polityków jednocześnie, a dla tego podajemy Czytelnikom naszym zwięzłe wyjątki z odczytu, które poczytujemy za najznamienniejsze.

Tak Machiavelli jak i Modrzewski byli wielkimi patriotami. Ideą dobra kraju i swego narodu kierowani, poświęcali obaj pracy w tym kierunku najlepsze swe siły umysłowe. Obaj z właściwą sobie bystrością i przenikliwością rozpoznawali niewłaściwy ustrój i stan niepomyślny społeczeństw, których byli członkami i obaj wskazać usiłowali drogi najlepsze, jakimi społeczeństwa te do naprawy swej egzy-

*) Mikołaj Machiavelli urodził się 1469 r. we Florencji, umarł tamże r. 1527.

**) Andrzej Frycz Modrzewski ur. w Wolborm r. 1503, um. tamże r. 1572.



Dr. Witold Skarżyński.

stencyi kroczyć powinny. Ale Machiavelli natężył swój umysł dla społeczeństwa włoskiego rozbitego na kawaly, a przemyślując nad połączeniem ich w jedną odpowiednią wspólnośći narodowej całość, nad stworzeniem jednego pod jednym berłem państwa włoskiego, etyczne względy i ogólnie ludzkie zasady stracił w rozumowaniach na plan dalszy; natomiast nasz Frycz Modrzewski, syn łącznej w sobie, potężnej naówczas Polski, rozpoznawał wady w ustroju wewnętrznym, ustroju socyjalnym na ojczystej ziemi, a pragnąc silnej i zdrowej organizacji państwowej i społecznej, szukał w prawdach szlacheckich ludzkości i niewzruszonych pojęciach etycznych fundamentu dla reform, których

konieczność przeszło dwa wieki przed upadkiem Polski jako konieczną przewidywał.

Machiavelli wszakże miłość do kraju i poświęcenie dla swego narodu, a więc dwa szlachetne w pierwiastkach swych uczucia łączył z dziwnym zapoznawaniem uczciwych humanitarnych wyobrażeń; ztąd w chwalebnej pierwiastkowo, bo patriotycznej służbie dla kraju deptał etykę, deptał zasady moralności, a najędźniejszemi nawet środkami niegardząc, interesem stanu je uświęcał. Idea wstrętna „sily przed prawem“, przeciwko której duch człowieczeństwa podnieść się musi i już podnosi, w Machiavellim miała swego piastuna, a „jeden z największych zbrodniarzy, jacy kiedykolwiek wspięli się na wyżyny tronów, Cezar Borgia“, był w oczach jego człowiekiem Opatrzności, zesłanym do urzeczywistnienia włoskiej idei państwowej. Ta idea wszakże ani przez Cezara Borgia ani też przez jemu podobnych nie urzeczywistniła się wbrew przypuszczeniom Machiavellego, nadzieje i oczekiwania genialnego lecz niehumanitarnego polityka włoskiego padły a spełniły się dopiero przeszło dwieście lat później na innych drogach i za współdziałaniem innych czynników.

W przeciwieństwie do Machiavellego ideałem wyobrażeń Modrzewskiego nie była siła przed prawem, krocząca choćby drogą gwałtu i zbrodni do lepszego celu, ale idea równouprawnienia wszystkich stanów, jako szeroka podstawa bytu państwa polskiego. Całe dzieło „O naprawie Rzeczypospolitej“ jest świetną pamiątką wielkiego myśliciela i polityka polskiego, doskonale odzwierciedlającą charakter, pojęcia i zapatrywania jego, harmonijne i zgod-

W dzień Bożego Narodzenia.

Wszyscy się cieszą, młodzi i starzy,
Radość im błyska z oblicza,
Dziecię już dawno o gwiazdce marzy
W duszy podarki wylicza.

Każdy z otuchą patrzy w rok nowy,
Duma o swoich zamiarach,
Prosi Cię Boże, dźwiękiem swej mowy,
Byś chojnym w swoich był darach.

Błaga o szczęście swojej rodziny,
O zdrowie, siły do pracy
I przebaczenie za swoje winy,
O wolność proszą Polacy.

Ciebie w Betlejem pierwsi widzieli
Pasterze, biedni żebracy,
Największej łaski dostąpić mieli
Oni wzgardzeni prostacy.

Tak my „nędzarze ludów“ błagamy,
By gniew Twój ustał straszliwy,
Wszak wiek już cały ciężar dźwigamy,
Kiedys czas przyjdzie szczęśliwy? * * *

Po Kołędzie.

Po kołędzie idziem do was,
Wy, z pałaców i wy z chat —
Możni — wielcy — biedni — mali, —
Bo z was każdy, to nam brat!
My jak bracia do was z dali
Wyciągamy szczerą dłoń —
Uścisk bratni niech nas złączy —
Niech rozjaśni smutną skroń!

Chwała Bogu w wysokości!
Brzmi radosnej pieśni ton,
Bóg na ziemię zszedł z błękitów,
Uroczyste bije dzwon;
Więc gdy święcim wielką chwilę,
Gdy wśród ludu stanął Pan,
My z kołędą, po zwyczaj
Przez ojczysty idziem łan!

I pukamy do chat waszych
I mówimy z serca wam —
W dzień ten wielki, uroczysty —
Trzeba myśłą sięgnąć tam:
Gdzie jest Wszemmoc — Sprawiedliwość,
Gdzie nadziei dla nas dzień,
A zwątpienia i rozterki
Niechaj zniknie nawet cień!

I niewiarą i niezgodą
Chce nas zatrzeć nędzny wróg,
I zwątpieniem w przyszłość lepszą
Chce zniesławić polski próg.

Lecz daremnie snuje sieci
I przemocą chce nas zgnieść,
My — wpatrzni w gwiazdę Bożą
Wciąż nasz sztandar będziemy nieść.

O Polacy!... sercem myślą,
W wyższy — wyższy bijcie lot...
A nie zrani, nie skaleczy,
Piersi naszej wrogów grot!
*Nie umilknie polska mowa,
Nie zabraknie ziemi nam,
Nie zagaśnie polska cnota,
A świat pozna wrogów kłam.*

Po kołędzie, po zwyczaj,
Zdrowia szczęścia życzy lud...
My wam niesiem życzenia przedzę
Na cierpienia — walki — trud!..
Bo nam trzeba stać na czatach
I w dzień jasny — ciemną noc —
Od kolebki — do mogiły
Zwalczać wrogów silną moc!

W dniu dzisiejszym, w wielkie święto,
Gdy dajemy Bogu cześć,
O moc prosim, by wytrwale
Sztandar walki naprzód nieść,
Cnota — praca, gdy nas złączy,
Będzie z nami wtedy Bóg,
Gdy On w serca nasze zstąpi
Z ziemi polskiej zniknie wróg!

Karmelki napelniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skuteczniarn odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady.
Poznań (tylko ulica Berlińska Nr. 3.)

ne z głównymi, ludzkimi, wieczystymi wyobrażeniami, z etyką całego człowieczeństwa i moralnością ucylizowanego świata. Modrzewski nie zna, jak Machiavelli, dwóch etyk i dwóch moralności, on zna tylko jedną tak dla życia pojedynczych członków ludzkości, jak dla szerokiej polityki. Ztąd też wszystkie części wiekopomnego dzieła są jasne, bo jednolite, logiczne bez wyzłutowanych sofizmów. Autor rozpoczyna słusznie od kardynalnych pierwiastków, od podstaw etycznych i ztąd też *część pierwsza* jego dzieła o „Naprawie Rzeczypospolitej“ poświęcona jest „Obyczajom“. Z obyczajów wyłania się wśród społeczeństw systemat prawodawczy, a dla tego też w *drugiej części* Modrzewski mówi „O prawach“. W logicznym powiązaniu znajdujemy następnie w *części trzeciej* rozprawę „O wojnie i skarbie“, w *czwartej* „O szkole“ i w *piątej* wreszcie „O kościele“.

Trudno w ciasnych ramach referatu zawrzeć wszystko, co uczony prelegent jasno i dobitnie na czwartkowym posiedzeniu Towarzystwa wyluszczył, musimy się raczej ograniczyć do wzmianki, iż Modrzewski jasno przewidując zgubne skutki wadliwego stanu w Polsce, w znakomitych argumentacjach swych domagał się zniesienia przywilejów szlachty, o ile się łączyły z krzywdą dla nieszlacheckiej części narodu, żądał wyswobodzenia stanu chłopskiego i równości w obliczu prawa a także równouprawnienia stanu mieszczańskiego. Teorią swą społeczną Modrzewski wyścignął olbrzymio czasy i stosunki, ale to co głosił i co wołał, dopiero dwieście lat później i niestety za późno doczekało się w Polsce prawodawczego zastosowania. „Wielu jest zacnych ludzi pomiędzy szlachtą

—tak mówił Modrzewski—ale jest też wielu i takich, którzy mieszczańską ledwo za człowieka mają“. Dla tego też żądał, ażeby los mieszczań zależał nie od dobroci owych zacnych, paralizowanych częstokroć w swoim usiłowaniu przez innych, także licznych a niesprawiedliwych, ale żeby silne niewzruszone prawo wzięło stan ten pod swoją opiekę.

W księdze I „O obyczajach“ omawia Modrzewski kwestye wychowania dzieci, urzędów bezpieczeństwa, porządku i moralności, odwołalności i odpowiedzialności urzędników, wreszcie kwestye zbytków, pychy i płochości, jako głównych wad naszego narodu.

W księdze II „O prawach“ oprócz myśli powyżej przytoczonych a zmierzających do równouprawnienia, rozprawia o meżobójstwie i jurysdykcyi pana nad poddanymi chłopami, o reformie sądownictwa, o jednolitości sądów i t. p.

W księdze III „O wojnie“ rozróżnia wojny godziwe i niesłuszne, niesprawiedliwe, omawia obszernie i fachowo gotowość do wojny, karność i biegłość żołnierza; tak, jak w poprzednich księgach tak i w tej podaje odpowiednie a rozumne projekty reformy.

W księdze IV „O kościele“ rozstrzyga kwestye dogmatyczne osobliwie zaś stosunku kościoła do państwa. W nawiązaniu do kwestyi kościoła rozprawia „O szkole“, która podług jego wyobrażeń z kościołem się łączyć i funduszami kościelnymi utrzymywaną być powinna.

Nie da się zaprzeczyć, iż niejedno co Modrzewski przed dwustu laty wygłosił w obec dzisiejszych warunków byłoby przestarzałem, a toli prawdy i zasady główne, na których jego rozumowania się opierają,

są bez wątpienia trwalszemi od wątych argumentacyi Machiavellego. *Dziś niestety teoria Machiavellego, sprzeczna z pojęciami etycznymi i wprost demoralizująca, osobliwie w Niemczech, znalazła chętnych wielbicieli a ucieśnieniem idei włoskiego polityka jest ks. Bismarck, którego ludzki charakter wszyscy dobrze znamy; ale chociaż polityka niektórych rządów europejskich Machiavellego politykę wzięła sobie za pierwowzór swojego działania, to wartość dzieła Modrzewskiego na tem nic nie traci, okaże się trwalszą od wszelkich demoralizujących doktryn i weźmie górę nad siłą poniewierającą prawa ludów, jeżeli w rodzie ludzkim szlachetniejszy instynkt jeszcze przeważa — w co wierzymy!*

Dr. Dyonizy Karchowski.

Dzisiaj.

Mniej mnie straszy zastęp srogi,
Tych przeklętych z głodem krwawym,
Co zmiatają przeszłość z drogi.
W imię siły, zwanej prawem —

I mniej brzydzę się ich czynów,
Mniej ich gwałty mi są wstrętne,
Niż bezczynność polskich synów,
Których serca obojętne...

Bo w godzinie łez i boju,
Obojętność równa zdradzie,
A kto pędzi dnie w spokoju,
Ten oddaje kraj zagładzie!

Dziś nie pora drwić i szydzić,
Sądzić długo i rozwlekle, —
Dzisiaj trzeba kochać wściekle,
I śmiertelnie nienawidzić!!!.

Maryja z Fredrów Szembekowa.

(Przedruk wzbroniony.)

Dwie siostry.

Powieść oryginalna

(Ciąg dalszy.)

Następnie weszła właścicielka sklepu kostiumów.

„Czy ci panowie spotkali się u pani?“ zapytał przewodniczący.

„Nie wiem. Za wiele osób było w sklepie!“

„Czy oskarżony był sam, czy też w towarzystwie kogoś innego?“

„Zdaje mi się, że był sam!“

Zeznanie to nie zwiększało podejrzania przeciwko baronowi, ale nie dowodziło też wcale jego niewinności.

W krótkie przywołano hrabiego de Saint Ermond.

Mnóstwo pięknych oczu zwróciło się na wchodzącego, który, nie przyzwyczajony do występowania w obec tak licznej publiczności, zarumienił się i zakłopotany spuścił głowę. Dodawało mu to niezmiernie wiele wdzięku. Potem odzyskując panowanie nad sobą, wyprostował się, spojrział na łoże i ukłonił się księżnie, nie zwracając wcale uwagi na Leonia. Na szwagra nie patrzył też wcale. Od kilku dni przygotowywał się starannie na to, co ma tu mówić i studiował ruchy i po-

zycye — nie dla sędziów naturalnie, tylko dla arystokratycznej publiczności, dla księżnej, dla znajomych, a mianowicie dla Leonii. Pragnął, aby nazajutrz czytano w gazetach, że „zeznanie hrabiego było wzorem taktu i umiarkowania!“

„Gdzie byłeś pan ostatniego wieczora?“ zapytał przewodniczący.

„W Cannes“, odrzekł swobodnie.

Leonia, James i Montenervio ledwie śmieli oddychać. Jedno nieostrożne słowo hrabiego, a będą z gubieni!

„Szwagier pana twierdzi, że jesteś lekkomyślnym i że zdradzałeś żonę!“

Hrabia rzucił pogardliwe spojrzenie na bankiera.

„Baron Demoret“, odparł, „nie lubi mnie i przypisuje mi najrozmaitsze wady i występki! Muszę jednak dodać, że wszyscy mylą się, sądząc, że on popełnił zbrodnię. Pomimo gwałtownych sprzeczek, jakie miewaliśmy z sobą, nie wierzę, aby baron Demoret był winnym. Jest on ofiarą zbiegu dziwnych okoliczności, ale mordercą, nigdy!“ I tak już za wiele ściał na siebie odpowiedzialności, budząc zazdrość swojej nieszczęśliwej żony? —

I przyłożył do oczu cienką chusteczkę z szerokiemi czarnemi obwódkami.

Kilka pań płakało.

Hrabia zaś mówił dalej:

„Przysięgam na Boga i na mój honor, że nie uważam go winnego ani za-

machu na mnie, ani wykradzenia moich drogich dzieci!“

„Jeżeli pan jednak nie podejrzewasz szwagra“, rzekł przewodniczący, „to masz może na myśli kogoś innego?“

„Zastanawiałem się długo nad tem, ale nie wiem, abym miał jakiego nieprzyjaciela — sądząc więc stanowczo, że zaszła omyłka. Chciano zabić kogoś innego!“

„A kokarda na pańskim dominie?“

„Dużo osób przypina kokardy — aby dać się poznać znajomym“.

„Ale dzieci pana nie wykradziono przecież przez pomyłkę?“

„Niestety! Ale jestem pewien, że niesłusznie łączysz pan z sobą te dwie zbrodnie. Ludzie, którzy oddalili moją żonę z Cimiez, nie wiedzieli, że mam być zamordowanym, bo przecież nie byłiby jej wskazali miejsca zbrodni. Dzieci moje porwali bandyci, którzy spodziewają się wysokiego okupu — chwilowo milczą jeszcze z obawy, aby ich nie posądzono o morderstwo. Ja zaś korzystam z rozgłosu, jaki zyskał ten proces i przyrzekam publicznie, że nie będę ściagał tych, którzy ukradli dzieci i że zapłacę chętnie każdą sumę, byleby mi zwrócono moje biedne córki!“

„Dziękuję ci, Hélierze“, szepnął Demoret, wyciągając rękę. „Pomimo wszelkich krzywd, jakie mi wyrządziłeś, dziękuję ci z całego serca!“

6 procent rabatu udziela od pomimo tanich cen
Specjalny skład bielizny,
krawatów, rękawiczek, szelek, szkarpetek itd.

4 Mk.

F. NOWAK.

Poznań, Szeroka ulica
Skład bielizny, towarów wełnianych itd.

19.

POLITYKA.

„Pokój ludziom dobrej woli“, te wzniosłe słowa pieśni anielskiej rozbrzmiewają po świątyniach całego chrześcijańskiego świata i w duszy ludzkiej budzą pragnienia miłości wszechludzkiej. I słusznie, bo pokój wewnątrz istoty ducha ludzkiego tak dobrze jest szczytem szczęścia jednostki, jak pokój powszechny prawdziwym i najwyższym błogosławieństwem narodu.

Także mocarze świata i kierownicy państw głosić nie przestają, że utrzymanie i zapewnianie pokoju, ile być może powszechnego i trwałego, celem jest ich pieczy i usiłowań i wszystkie swoje przedsięwzięcia tem cechować lubią znamię, nawołując do ofiar i wysiłków dla szczytnego zadania. Dziwnem tylko, że droga, która w rozumieniu kierowników spraw światowych ku temu szczytnemu ma prowadzić celowi, tak jest różną od tej, którą wskazuje myśl zdrowa, jasna i prosta, która się z istoty rzeczy nasuwa i którą tak rzewnie a wzniosłe anielskie głosi zwiastowanie.

W jakąkolwiek stronę świata wzrok nasz kierujemy, gdziekolwiek myśl naszą zwrócimy wśród mocarstw i narodów Europy, cóż bowiem innego napotykamy, jeżeli nie wojenne obozowisko. Rosną i rosna olbrzymie armie już nie w krocie tysięcy, ale w miliony nieprzeliczone, wznoszą się twierdze, rozciągające się długiem i rozrastającym się coraz szerzej przez kraje całe pasmem, morza roją się olbrzymimi statkami z żelaza i stali, najeżone działami, których paszcze grożą wybuchami jak kraterzy wulkanów i jak

one gotowe każdej chwili nieść śmierć i zniszczenie pociskami o sile trzęsienia ziemi i powietrze i głębie nawet morskie służyć gotowe narzędziom zniszczenia; nauki, technika i przemysł wieloraki idą w służbę bożka wojny, a coraz nowe wynalazki unicestwiają się z kolei jeden tylko cel mają na oku, jakby w najkrótszym czasie największą liczbę trupa ludzkiego położyć. Moloch wojenny chłonie corocznie bajeczne sumy, plon ciężkiej pracy i znoju ludzkiego, by utrzymać milionowe zastępy i wprawić je do rzemiosła zabijania. Nie dojrzeć końca i miary wszystkim tym przygotowaniom, które czynią wrazenie, jak gdyby nieprzyjaciel lada chwilę rozpuścić miał najezdnicze zagony, a to wszystko się dzieje pod znakiem i nawoływaniem powszechnego pokoju.

Nie huczą przecież nigdzie działa wojenne, nie rumienia się pola krwi ludzkiej rozlewem, nie płonie krwawym blaskiem pożoga wojenna, a zastrzeżenia traktatów pokojowych powinnyby otuchę wlać do serc ludzkich, że nie wisi, przynajmniej w tej chwili w Europie nad narodami żadna klęska wojenna. Ależ to właśnie, że wśród głębokiego pokoju taki szal wojennego zbrojenia się świat cały ogarnął, nieci w sercach ludzkich trwogę, że te poręczenia pokojowo złudnemi i nie-szczeremi być mogą, że poza niemi kryje się straszna hydra wojny, wojny najstraszniejszej, aniżeli była którakolwiek z wojen dawniejszych, bo prowadzonej przez całe ułtrojone narody z bronią i wynalazkami morderczemi, które na kształt klęsk elementarnych roznosić są zdolne zniszczenie powszechne.

W celu uchylenia takiej klęski łączą się rządy i państwa w różne sojusze i przymierza, często bardzo nienaturalne.

Cesarstwo niemieckie trzyma się wiece słowiańskiej niż germańskiej Austrii i Węgier, by z ich pomocą i z pomocą zbankrutowanych ekonomicznie Włoch przeciwdziałać Francji, która mimo swego radykalnego republikanizmu nie wahała się rzucić w objęcia absolutnego caratu, aby przeciwdziałać Niemcom i trójprzymierzu. Ale główną siłą owego trój- i dwumierza są miliony żołnierza, bagnatów i setki pancerników. I w minionym roku powiększono we wszystkich tych państwach owe groźne argumenta „pokoju“, a Niemcy zabierają się do wyrzucenia w ciągu najbliższych 7 lat prawie miliarda na takie argumenta na morzu. To samo uczyniła już Francja i Anglia, a Rosja powiększyła znacznie i tak już nieprzeliczone zastępy swego żołnierza. Nawet Austria zniewolona jest dostosować swoje siły do tych nowoczesnych wymagań „pokoju“, aby w sztucznie utworzonym koncercie europejskim nie stracić głosu, który sobie zdobyła dzięki inicjatywie obecnego kierownika swoich spraw zagranicznych. Jak mało jednak ten „koncert“ zdołał powstrzymać widmo wojny, najlepszym tego dowodem nie-szczesna wojna Grecji z Turcją, która pierwszą doprowadziła do zupełnego ekonomicznego upadku, podczas gdy na Krecie mord i pożoga pod osłoną okrętów mocarstw nie przestaje dziesiątkować ludności. Zapewnienia pokojowej i politycznej przyjaźni nie ochroniły Chin od najazdu niemieckiego, a Haiti od ciężkiego upokorzenia. Siła mocniejszego to dzisiaj najwyższa racja stanu, winnym jest według nowoczesnych pojęć politycznych zawsze ten, który jest słaby. Tem się tłumaczy, że nawet państwa ściśle neutralne jak Szwajcarya i Belgia budują warownie i powiększają zastępy wojska. Duch mi

Hrabia udawał, że nie widzi jego dłoni.

„Wypełniam tylko to, co mi obowiązek nakazuje, mój panie“, odrzekł chłodno.

Potem prosił przewodniczącego o pozwolenie oddalenia się.

„Pojmuję pańskie wzruszenie“, odpowiedział tenże. „Dziękuję za twoje zeznanie!“

Hrabia wyszedł z pochyloną głową. Badanie świadków było skończone, ciąg dalszy sprawy odłożono do jutra.

Dzisiejszego wieczora nie mówiono w Nicei o niczem, jak o tym procesie, a mianowicie o wzruszających i szlachetnych słowach hrabiego Saint-Ermond. Nikt jednak nie wiedział czy baron Demoret zostanie uwolniony czy też nie. U księżnej Lamargo głosowano za zesłaniem do ciężkich robót z powodu wątpliwości, jakie zachodziły w całej tej sprawie.

Leonia przeczuwała uwolnienie.

„Ach“, rzekła księżna, tyś zanadto wyrozumiiała! A co pan sądzisz?“ dodała zwracając się do Montenervia.

Całe towarzystwo spojrzało ciekawie na niego. Wiedzano, że nie zna ani hrabiego, ani barona i że sąd jego będzie zupełnie bezstronnym.

„Nie rozumiem“, odparł spokojnie, „jak można oskarżać tego człowieka, nie mając najmniejszego dowodu jego winy. W braku prawdziwego zbrodniarza rzucano się na niego — ale mam nadzieję, że prokurator pozna wnet swoją omyłkę. Byłaby to straszna niesprawiedliwość.“

Pragnął rzeczywiście tego, co mówił.

Skazanie barona zwiększyłoby jeszcze bardziej jego cierpienia moralne.

Nazajutrz odbywało się posiedzenie sądowe wśród wielkiego ożywienia publiczności. Rozmawiano, żartowano i bawiono się jak w teatrze. Zakończenia dramatu oczekiwano z uśmiechem i wesołym dowcipem. Dopiero wprowadzenie oskarżonego głębokie sprawiło wrazenie.

Rzadko kiedy zachowuje obwiniony pewność siebie i spokój w dniu, w którym ma wyrok być ogłoszonym. Przygnębiony badaniem, zeznawaniem świadków, bezsennością, zdaje się być innym zupełnie człowiekiem, niż ten, który dzień przedtem bronił się śmiało, protestował przeciwko oskarżeniu i uroczyście zapewniał o swej niewinności.

Ale Demoret był dziś równie spokojny, jak wczoraj, podtrzymywała go bowiem myśl, że za kilka godzin zostanie uwolnionym.

Sędziowie przysięgli byli mu widocznie bardzo przychylnie usposobieni, to też prokurator zaczął zaraz od tego, żeby się nie rządzili sercem tylko rozumem.

„Ten człowiek“, mówił, „który pomimo przygnębiających faktów nie zmieszał się ani razu, który powoływał się na przeszłość uczciwego bankiera, a narusza depozyta małoletnich — ten jest tem więcej winien, że zajmował wybitne stanowisko i udawał szlachetnego!“

Potem przedstawił wszystkie okoliczności towarzyszące zbrodni z najdrobniejszymi szczegółami i wspominał znowu o tem, że baron musiał mieć współnika.

„Nie, nie“, szepnął bankier stanowczo. W końcu udzielono głos adwokatowi.

„Cóż wynika, panowie“, zaczął tenże „z całego dowodzenia i tych faktów, które nam tu przytoczono? Otóż jedynie to, że stosunek między baronem Demoret a jego szwagrem nie był dobry, że po obiedzie wyszedł, aby wypalić cygaro i że w tłumie, na Corso znalazł się przypadkiem na miejscu zbrodni. I na takich faktach nic nieznaczących opiera się oskarżenie przeciwko człowiekowi uczciwemu i zacnemu! Jest to potworna pomyłka! Bądźcie sprawiedliwymi, panowie, odwołuję się do waszego serca!“

Narady sędziów przysięgłych nie trwały długo. Gdy po krótkiej nieobecności wszedł przewodniczący znowu na salę, oznajmił, że oskarżony jednogłośnie uznany został za „niewinnego“.

„O, dziękuję!“ rzekł baron wzruszony i padł nieprzytomny w objęcia żony.

Po chwili pusto było w sali sądowej. „To oskarżenie nie miało doprawdy żadnej podstawy“, mówiła księżna Lamargo do Sylwii, wsiadając do powozu.

Leonia spuściła oczy.

„Podła!“ rzekł Montenervio w duszy, patrząc na nią. „Dla zaspokojenia kaprysu przyspieszyła śmierć tej biednej hrabiny, pozbawiła domu jej dzieci, naraziła uczciwego człowieka na stratę całego majątku, a ze mnie uczyniła zbrodniarza! Ale ja się zemszczę i pomszczę wszystkie twoje ofiary! Dwadzieścia lat będę czekał, a nawet dłużej, ale chwila ta nadejść musi i nadejdzie!“

PRZEGLĄD PRASY.

łości bliźniego i miłości chrześcijańskiej zamiera w tym uścisku mołocha wojny wszystkich przeciw wszystkim i tak widzimy, jak nawet wysoko kulturne państwa marnują siły na bezowocną rozterkę i rozprzeżenie wewnętrzne jak we Francji, Hiszpanii i Włoszech, w Rosyi duchy reakcyi tłumią wszelkie nieśmiałe dotąd przejawy narodowej, wyznaniowej i społecznej tolerancji, a w Niemczech dokonuje się jawna wiwiskecja na ciele żywego narodu, gwałtem wepchniętego do zaborczego organizmu tego państwa, wyrosłego na przelewie morza krwi i na niezawodzącym argumente żelaza i politycznej bezwzględności. Ten sam duch germańskiej bezwzględności toczył w minionym roku zacieklą i w środkach nieprzebierającą wojnę z żywiołem słowiańskim, który jednak wyruszył do tego boju zbrojny w argumenta prawa, prawdy, sprawiedliwości i równouprawnienia i zdołał zatrzymać rydwan niemiecki w zwycięskim, jak się już zdawało pochodzie, a w królewskim grodzie podwawelskim dwa najwybitniejsze narody zachodnio-słowiańskie zawarły przymierze zaczepno-odporne przeciw reprezentowanej przez świat germański polityce siły przed prawem. Może to zaranie nowej ery w stosunku Słowian do Germanów i prawnopolitycznych stosunkach ludów Europy. Jak na teraz jednak długo jeszcze brutalne idee polityczne Machiavela mają zapewnione panowanie nad wzniosłymi hasłami Andrzeja Frycz Modrzewskiego i długo jeszcze trzeba będzie w polityce czekać, nim spełni się zapowiedź pieśni anielskiej:

„Pokój ludziom dobrej woli!“

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Niespodzianka.

Za nadejściem jesieni wyjeżdżała zwykle księżna Lamargo z Nicei do Paryża. Posiadała tam piękny pałac przy alei Klebera, urządzony z niezwykłym przepychem. Na drugim piętrze mieszkał siostrzeniec jej z żoną, don Louis i donna Concepcion d'Ornieta.

W tym roku, gdy wróciła do swego pałacu, oświadczyła krewnym, że ma dla nich jakąś niespodziankę.

„Cóż takiego?“ pytała ciekawie donna Concepcion.

„Zobaczcie“, zawołała, śmiejąc się. Wkrótce po swem przybyciu wydała wielki bal. Około jedenastej, gdy już kilkadziesiąt osób znajdowało się w salonie, a ona im właśnie zapowiadała ową niespodziankę, ukazał się Montenervio.

Księżna przywitała go nadzwyczaj uprzejmie. Lubiała zawsze jeszcze tego poważnego, zamyślonego człowieka, ale nie mogła go zrozumieć — i znała go dziś, po trzech latach, tak samo, jak owego dnia, w którym jej został przedstawionym przez Leonie.

Montenervio dla wszystkich prawdziwą był zagadką. Jeździł po świecie nie zatrzymując się nigdzie dłużej nad kilka dni i unikając starannie towarzystwa i zabaw. „Mam dziś dla pana niespodziankę“, zawołała księżna wesoło.

Na tegoroczną wilię otrzymał świat słowiański najpiękniejszy podarek, o jakim dotąd napróżno marzył. Tyle upragniona zgoda i solidarność słowiańska, nad którą dawniej pracowały tylko jednostki o szerszym horyzoncie politycznym, stała się faktem dokonany, dwa najinteligentniejsze narody szczepu słowiańskiego, polski i czeski zawarli z sobą polityczne przymierze w formie jaknajbardziej uroczystej, przymierze tem cenniejsze i trwałe, że ono jest także dziełem serca, nie tylko politycznego obrachunku. Te piękne festyny polsko-słowiańskie w Krakowie i na ziemi czeskiej w Przerowie są zadatkiem lepszej przyszłości całego świata słowiańskiego, a mianowicie jego zachodnich kresów, nad którymi nie przestaje huczeć złowrogo huragan pangermańskiej zacieklności. To też opinia publiczna z radością powitała tę jutrzeńską zgodę i solidarność słowiańską i z wyjątkiem tylko bardzo sporadycznych wartogłów upatruje w świeżych jeszcze dniach krakowskich fakt wielkiej doniosłości politycznej. W prasie polskiej zaboru pruskiego nie ma pisma, któreby się szczegółowo nie zajmowało temi ważnemi wypadkami, wszystkie wypełnione są dokładnemi referatami i artykułami o nich. „Dziennik Kujawski“ tak ocenia doniosłość wieca słowiańskiego w Krakowie;

„Jednem z najważniejszych następstw rządów hr. Badeniego jest bezprzecznie większe zblizenie się ludów słowiańskich,

i rozbudzenie wśród nich silnego poczucia solidarności. Polacy nie cieszyli się dotychczas niestety życzliwością i miłością pobratymców swoich. Posądzano nas o egoizm narodowy, o brak zrozumienia i współczucia dla innych ludów słowiańskich, a wszystkie dotychczasowe próby pojednania i wytworzenia większej jednośi polegały jedynie na szlachetnych usiłowaniach jednostek. Hr. Badeni, ujmując się z siłą i odwagą za prawami narodowemi pobratymców, zmienił tę niekorzystną dla nas sytuacją od razu, za jednym rozmachem, zdobył dla nas wdzięczność i szacunek wśród całej Słowiańszczyzny zachodniej. Wynikiem tego pomyślnego zwrotu był wiec wczorajszy, odbyty w Krakowie. Zjazdy takie i wiece słowiańskie odbywały się dotychczas przeważnie w Pradze pod przewodnictwem Czechów, fakt więc, że przeniesiono je teraz także na ziemię polską, do starej stolicy naszej, ma wielkie, wprost dziejowe znaczenie“.

Różnicę między pangermańskimi demonstracyami Niemców austriackich a uroczystością polsko-słowiańską w Krakowie tak pięknie i trafnie określa „Czas“ krakowski:

„Gdy zkadinał dochodzą dźwięki *Wacht am Rhein*, a do wtóru odzywają się spiewy o czerwonym sztandarze — na zjeździe słowiańskim w Krakowie zlewały się harmonijne dźwięki pieśni narodowych polskich i czeskich z hymnem na cześć Cesarza.

W rezolucjach i mowach, które po szczególnie rozbierać byłoby zbyt długim, znalazły wyraz i zatwierdzenie obok uczuć patriotycznych i zasady polityczne, że tylko przypomniamy słowa pośła Strasskiego: »Zbra-

„Jaką?“ zapytał obojętnie.
„Proszę być cierpliwym! W krótkce zobaczycie państwo...“

Nagle poczuł woń białego bzu — i zadrżał. Nie oglądając się wcale, wiedział, kto za nim stoi.

„O, Boże“, rzekł sobie w duszy, „zacznie się nowa dla mnie męczarnia!“
Równocześnie zawołał ktoś z towarzystwa obok niego:

„Ach! Saint Ermond!“

Spojrzenia wszystkich zwróciły się na nowoprzybyłych. Kilkanaście rąk wyciągnęło się ku hrabiemu Saint-Ermond, którego od trzech przeszło lat nikt nie widział — od czasu bowiem swego ślubu żył za granicą, w zupełnem odosobnieniu się od świata.

Hrabia przedstawił żonie dawniejszych znajomych, patrzących z niekłamanym zachwytem na piękną, młodą kobietę.

Montenervio drżał z gniewu. Jego ukochana Leonia była teraz żoną innego i widocznie uwielbiała swego męża, którego główną zaletą była wytworność i ładna twarz. A on wkrótce może będzie ją tak samo zdradzał, jak zdradzał swoją nieszczęśliwą pierwszą żonę.

„Ja zaś służyłbym jej życie całe na kłęczkach!“

Obawiając się zdradzić swych uczuć, przeszedł szybko do przyległego salonu.

„Jak późno przychodzicie!“ zawołała tymczasem księżna, ściskając ręce Leonii.

Młoda kobieta tłumaczyła się niepunktualnością krawcowej.

„Jeżeli ktoś nie bywa w świecie“, mówiła z uśmiechem, „to nikt nie stara się o jego łaski!“

Ale księżna cieszyła się, że była pierwszą, u której młode małżeństwo złożyło wizytę.

I w najlepszym humorze opowiadała wszystkim, że „hrabia jest strasznie zazdrosny i że chciałby zagrzebać na wsi swoją śliczną żonę“.

W rzeczywistości zaś miała się rzecz zupełnie inaczej. Hrabia pragnął gorąco porzucić samotność i żyć tak, jak dawniej, ale Leonia, zazdrosna do szaleństwa, nie chciała się długo na to zgodzić i w swem ślepem przywiązaniu do niego nie widziała wcale, że dawno już znudził się nią i jej miłością.

To też, gdy księżna Lamargo odwiedziła ich raz w ich wiejskiem ustroniu, skorzystał z jej obecności i przekonał żonę, że dalsze odosobnianie się narazi ich na największą śmieszność.

Leonia opierała się tak z zazdrości, jak i z nieprzewidywanej obawy świata, przed którym ukrywała swoje szczęście, tak drogą okupione. Wiedziała, że ludzie złośliwi i ciekawi, będą starannie badać tajemnice jej życia.

Czuła też jednak, że, czy prędzej, czy później musi się ukazać w towarzystwach, a do tego nadawał się, jak na początek, najlepiej salon księżnej, u której czuła się, jak w domu i której opinia uczciwej kobiety zasłonić ją może przed wszelkiemi plotkami i podejrzeniami.

Cygara, papierosy i tytonie poleca w wielkim wyborze Skład cygar itd. W. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.

tanie nasze będzie broniło nie tylko naszych interesów narodowych, lecz musi wzięść na siebie te obowiązki wobec państwa, które połączone są ze stanowiskiem partii przewodniej w państwie. Nie chcemy zaprowadzać żadnej hegemonii, żadnego przewodztwa Słowian, lecz chcemy tylko mieć równą prawa z narodem niemieckim w Austrii. Nie pragniemy walki — lecz pokoju.

Nie do walki więc szczepowej przygotowywał wiec słowiański w Krakowie. — Gdy wzmagają się antagonizmy plemienne, rośnie buta i bezwzględność zdetronizowanych hegemonów — z tego zebrania płynęły hasła pojedynawczości, miary i rozumu. Tehnął tu prawdziwie duch dziejowy Słowian, o których mówią stare kroniki, że wydobywają oręż tylko we własnej obronie, a nie mają zaborów i podbojów.

Słuszne słowa, bo jakże inaczej Niemcy! Wypowiedzieli Słowianom wojnę na całej linii. Prasa krzyżacka podjudza rząd do tem większego gnębienia Polaków w zaborze pruskim, do zawiązywania antypolskich Towarzystw, zdzieciniały profesor, jeden z filarów słynnej „wyższej kultury“, pisał listy wzywające do łamania czaszek słowiańskich, a przedstawiciele niemieckiej kultury w Wiedniu wrzaskiem i pięścią chcą sobie zapewnić panowanie nad Słowianami i dopuszczają się brutalnych obelg Polaków.

»Nie możemy zostać bezczynnymi, — woła wobec tego krakowski „Głos Narodu“, my wojny nie wszczynamy, ale przeciw napaściom bronić się musimy, dopóki zdrowa część ludności niemieckiej nie zaprotestuje przeciw tej hecy i nie usunie swych prowodyrów. Nie pozostaniemy więc biernymi widzami, nie popieramy sami niemieczyńską biernością. Nie zaniebdujemy wprawdzie

nauki języka niemieckiego, ale szanujemy własny! Na *własnej ziemi* mówmy z Niemcami *tylko po polsku*, niech Niemcy ucą się naszego języka, jeżeli tu chcą robić interesy, jak to robią Węgrzy i Czesi. Na wszystkie listy niemieckie odpisujemy *tylko po polsku*, niech sobie Niemcy szukają tłumaczy Polaków, kupujemy towary ile możności *tylko u Polaków*, nie sprawdzajmy od Niemców niczego bez koniecznej potrzeby. Choćby tylko część Polaków poszła za tym głosem, to już da się Niemcom dobrze uczuć nawet ta drobna, bierna a nie zaczepna obrona, bo niech tylko część przemysłowców, kupców, adwokatów odpisuje po polsku, a już dziennie kilkadziesiąt listów muszą Niemcy kazać sobie przetłumaczyć, przez co radzi nie radzi dadzą zarówek Polakom w ich siedzibie będącym. Jeżeli oni do nas piszą po niemiecku i my te listy przyjmujemy, dlaczegoż oni nie mają naszych po polsku pisanych dostawców? Dlaczego mamy nasz język usuwać na naszej ziemi i być grzechnymi dla łączących nas Germanów i odpowiadać im po niemiecku? Przecz z tą uległością, przecz ze względnością, skoro nas zaczepiają. Jeżeli ludność niemiecka zmieni swą wrogą napaściwość, jeżeli wyprze się karczemnych prowodyrów, jeżeli zacznie nasz język szanować, to i my uszanujemy ich język, ale przez czas wojny nie bądźmy łagodnymi baranami, strzyżonymi przez Niemców.

W naszych ścislejszych sprawach domowych wobec zbliżających się świąt, mających się odbyć pod wniosłem hasłem „Pokój ludziom dobrej woli“, przycichła nieco polemika, rozstrajająca nerwy czytelnikom pism polskich, jaka się wywiązała w sprawach wyborczych po kilku sejmikach relacyjnych, a „Goniec Wielko-

polski“ występuje z takimi radami dla naszych wyborców:

- 1) Wszystkie czy zebrania przedwyborcze, czy sejmiki relacyjne powinny odbywać się ze spokojem i godnością,
- 2) Radzimy, żeby nikt posłów nie egzaminował, tak jak w Toruniu, bo to do niczego nie doprowadzi.

Dzisiaj przeszłość pogrzebać należy, należy przestać napadać i szarpać się o śmieszne szczegóły, bo ta jałowizna tylko wykazuje tem większą niektórych ludzi nędzę umysłową.

Trzeba się jednak zabezpieczyć na przyszłość.

Nie bawmy się tedy w bezowocne egzamina, tylko deklarujemy, czyli oświadczajmy co niżej:

- 1) My Polacy oddajemy rządowi pruskiemu i niemieckiemu lojalnie i wedle nauki Zbawiciela tyle pieniędzy i tyle krwi, ile na nas ładują już dawniej uchwalone przepisy
- 2) Jednakże nie mamy najmniejszego powodu do dobrowolnego walenia na siebie jeszcze większego ciężaru krwi i pieniędzy.
- 3) Wszelkie projekta powiększające wydatki i podatki przechodzą i nasze siły i nasze uszucia.

Ludność polska na Górnym Szląsku zaniepokoiła się pogłoską, że część stronnictwa centrum zamierza głosować za projektem marynarskim. W sprawie tej zabiera w „Gazecie Opolskiej“ głos pewien gospodarz z pod Rybnika i żądając od posłów centrowych, wybranych przez lud górnoszląski, aby bezwarunkowo głosowali przeciw projektowi tak uzasadnia swoje żądanie, kreśląc przytem w jaskrawych barwach smutny obraz upośledzenia tubylczego żywiołu polskiego w tej prastarej dzielnicy piastowskiej:

Księżna lubiła swatać i była przekonana, że to ona głównie doprowadziła do skutku małżeństwo Leonii i hrabiego, dla tego, że poznali się u niej w Nicei. Ona też, pojmując drażliwe położenie hrabiego po śmierci żony, doradziła im wyjazd za granicę — do Anglii, gdzie mogli wzięść ślub bez zbytecznego zwracania uwagi. I świat paryski dowiedział się o tym związku jedynie z porożsyłanych doniesień.

Małżeństwo hrabiego zdziwiło ludzi — zauważono bowiem, że po tak strasznych nieszczęściach pocieszył się zbyt prędko — ponieważ jednak młodzi małżonkowie byli daleko i nikt się z nimi nie spotykał, przeto po dwóch tygodniach zapomniano o nich zupełnie.

Rok później porożsyłali nowe wiadomości o urodzeniu się syna, Artura. Potem, przez całe dwa lata nie dawali znaku życia o sobie.

Dla tego pojawienie ich się na balu księżną zdziwiło i ucieszyło cały arystokratyczny świat paryski.

Piękność Leonii zapewniła jej od razu wielkie powodzenie, hrabia zaś rozkoszował się towarzystwem, za którym przez całe trzy lata tak niezmiernie tęsknił!

Montenervio długo walczył ze sobą. Chciał potajemnie opuścić dom księżnej, ale potem znowu namyślił się inaczej. Wszakże nie dziś, to jutro spotka się

z Leonią, lepiej więc od razu załatwić tę sprawę. Spokojny i zimny na pozór wrócił do salonu i zbliżył się natychmiast do tej, którą dziś jeszcze kochał i uwielbiał.

„Jestem szczęśliwym“, rzekł, „że mogę pani osobiście chociaż tak późno powinszować...“

„Dziękuję“, przerwała zmieszana.

„Miałem niedawno list od Jamesa. Zechciej mnie pani przedstawić mężowi!“

Hrabia usłyszał te słowa i zbliżył się zaraz.

„Wszakże pan Montenervio“, zawołał uprzejmie, podając mu rękę. „Tyle już słyszałem o panu od mojej żony, że cieszę się niezmiernie z poznania pana. Mam nadzieję, że odtąd często będziemy się widywać!“

„Będzie to dla mnie wielkim zaszczytem“, odrzekł uprzejmie i spojrzał znacząco na Leonie.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Szczęśliwe małżeństwo.

Nazajutrz rano, wstała Leonia później niż zwykle, bawiła się chwilę z synkiem, ładnym, dwuletnim dzieckiem, poczem udała się do sali jadalnej, gdzie mąż czekał na nią z śniadaniem.

„Czytałeś już dzienniki?“ zapytała po chwili.

„Naturalnie“, odrzekł wesoło. „Pisza o nas — o — posłuchaj: „Wczoraj odbył się wielki bal u księżnej Lamargo. Największą uwagę zwracała na siebie hrabina de St. Er., podpadając piękna kobieta. Toaleta jej była świetna!“

„A co, wszakże ja wybrałem ci tę suknię? Ale dalej, „Hrabina de St. Er. ulegając prośbom swych licznych przyjaciół, zacznie znowu bywać w świecie!“

„Ach, nieznośne te gazety“, dodał z pozornym gniewem. „Mówiłem zaraz księżnie, że zaledwie nas u niej zobaczą, zaczęły się zaraz nami zajmować. Założyłbym się, że zanim tydzień upłynie, otrzymamy z pięćdziesiąt zaproszeń.“

„Cóż robić!“ westchnęła Leonia z rezygnacją.

„Po śniadaniu“ zaczął Hélier nieśmiało, ale żona przerwała mu szybko:

„Po śniadaniu pójdziemy na przechadzkę do lasu!“

„Ach, dziś nie! Chciałem jechać do Paryża...“

„Jedziesz więc do Paryża?“

„Tak“, odrzekł cicho, nie patrząc na nią. „Przrzekłem kilku znajomym wczoraj, że spotkamy się w klubie. Zresztą zobaczę się tam z twoim przyjacielem, Montenervio. Mówił mi, że się zapisze do naszego klubu.“

Na podarki na Gwiazdkę polecają w wielkim wyborze materye na suknie, począwszy od 2.50 Mk. za suknię 6 metrów do najwykwintniejszych, jako też płótna, stolowiznę, firanki, kobierce itd.

SPORNY & RADZIMSKI, Poznań Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.

»Choćby nawet większość Centrum rządowi okazała się przychylną, to jestem tego zdania, że nasi górnośląscy posłowie nie mogą i nie mają żadnego powodu do tego się stosować. Rzecz jest jasna. My górnośląscy Polacy mamy się godzić na coraz większe ciężary na nas nakładane, ale jesteśmy traktowani jako obywatele drugiej klasy. Jakże to było np. w ostatnim czasie? Zwolujemy zebranie i chcemy, jak rzecz najprostsza, po polsku mówić, a tu policyant powiada: »Polnisch darf nicht gesprochen werden!« A pan minister co na to? A cóżby! Toć on sam policyantów do tego ośmielił. — Dalej chcemy odbyć uroczystość Mickiewiczowską, rozpoczyna się odczyt, a policyant zechodzi i powiada: Usunąć ten biust (wyobrażenie Mickiewicza), bo to nie dozwolone!... Chcemy odegrać teatr, to musimy najprzód chodzić od Annasza do Kaifasza i prosić się o przetłumaczenie sztuk na niemieckie, bo policyant musi się przekonać, czy tam w tych skromnych sztukach teatralnych nie jest co »staatsgefährlich!« — Chcemy odbyć uroczystość sokolską lub pokazemy się w stroju sokolskim na ulicy, to nam nie wolno, »denn das ist unregt Aergernis unter den deutschen Mitbürgen«. — Dalej chcemy i dopraszamy się języka polskiego w szkole, przynajmniej na najniższym stopniu, to nam odpowiadają: »Unsinn, Oberschlesien ist eine »Wasserpollakaj«, die oberschlesische Volkssprache ist kein reines Polnisch; es ist wasserpollnisch!«. — A pan minister oświaty co na to? A cóżby! Toć on właśnie nie chce dopuścić do tego, aby nasz ojczysty, polski język znalazł dostęp do szkoły.

Więc tak to u nas smutno wewnątrz, w kraju wygląda, a my mamy mieć chęć do tego, aby ojczyźnie niemieckiej dla

spraw wewnętrznych, zagranicznych, przeciw Chińczykom czy Japończykom, dawać pieniądze na wojsko i na okręty?«

Wcale niewesoły obraz stosunków, panujących wśród Towarzystw polskich w Berlinie kreśli tamtejszy „Dziennik“ w następujących słowach:

»Posiadamy znaczną liczbę stowarzyszeń silnych i zasłużonych, któreby dostatecznie wystarczyły dla tutejszej kolonii. Należałoby tylko starać się o to, aby Towarzystwa te nadal mogły rozwijać się korzystnie, nabrać siły, powiększyć liczbę członków, ulepszyć swoją organizację, tak aby mogły pracować z rzeczywistym pożytkiem dla społeczeństwa. Tymczasem co się dzieje?! W tem lub owem Towarzystwie wynikną spory, zwykle o drobnostki, mniejszość niezadowolona, że nie mogła postawić na swoim, występuje i zakłada Towarzystwo osobne, nowe; zapragnie kto godności prezesa — nuże więc zakładać nowe Towarzystwo, i tak w nieskończoność. Wyrastają więc nowe Towarzystwa jak grzyby po deszczu, rozwijają gorączkowo agitację pomiędzy członkami innych Towarzystw, aby ich pozyskać dla siebie, sypie się intrygi i intryżki, każde sprawnie sobie naturalnie chorągiew, bo bez pompy zewnętrznej my się obyć nie możemy, urzęda zabawy, które przynoszą tylko straty. Rezultatem tego wszystkiego zaś jest, że mamy stosunkowo wielką liczbę Towarzystw, ale wiele z nich wegetuje tylko bez możliwości rozwoju, że społeczeństwo ponosi straty materialne, bo wszędzie widzimy deficyty, a co najgorsza, że nie ma zgody pomiędzy nami.«

Podobne stosunki panują także wśród towarzystw polskich w Księstwie i w Prusach. Dobrze byłoby, aby kierownicy naszego ruchu towarzyskiego pomyśleli w

czasie świąt o naprawie tych stosunków. „Związek Towarzystw Przemysłowych“ ma to wdzięczne pole przed sobą. Z pomocą opinii publicznej wpłynąć może dodatnio i na te Towarzystwa, które dotąd z separatystycznych względów do niego nie przystąpiły.

W czasie świątecznym warto także przypomnieć podniosłe słowa, które dostojny Zwierzchnik naszej archidiecezyi wystósował do społeczeństwa naszego na odbytej niedawno konferencji Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Poznaniu, a które według „Dziennika Pozn.“ brzmią:

»Oszczędność w naszych czasach to obowiązek święty dla każdego, nie wydawać grosza, póki go się po wielokroć razy nie obejrzy, z wielkim namysłem, pamiętając, że z każdego grosza niepotrzebnie i na marne wydanego kiedyś ciężki rachunek Panu Bogu składać będziemy musieli, bo ten grosz potrzebny jest na zabezpieczenie losu rodziny, w razie rychlejszej śmierci, na wychowanie i wykształcenie dzieci. Biada trwoniącym pieniądze na stroje, rozpusty, pijaństwo i karty, bo obecnie nawet i na dozwolone zabawy pieniędzy wydawać nie trzeba. Zagrożone w swym bycie społeczeństwa ostać się mogą tylko silną wiarą w pomoc Bożą i gorącą wzajemną miłością i życzliwością, przy wielkiej pracowitości i oszczędności pojedynczych członków i całych rodzin.«

Jak uczyć dzieci po polsku? Kwestyą tą zajmował się „Przyjaciel“ toruński i takie pomiędzy innemi w ważnej tej sprawie robi uwagę:

»Wołają na rodziców gazety polskie, aby swoją działalność uczyli po polsku. Zbawienna to rzecz i chwalebna, boć obowiązkiem świętym nas Polaków baczyc na młode or-

Leonia milczała. Jakże chętnie chciałaby ostrzedz męża, aby nie ufał temu człowiekowi, którego samo nazwisko ją trwogą przejmowało, a który posiadał wszystkie jej tajemnice!

Ale chcąc, aby milczał, musiała i ona milczeć.

„I cóż“, zapytał hrabia po śniadaniu, „nie zechcesz mi towarzyszyć do Paryża?“

„Nie! Pójdę z Arturem do lasu“.

Wieczorem miła spotkała ją niespodzianka. Hélier wrócił wcześniej i przywiózł jej piękną bransoletkę. Mimowoli zaczął względem niej postępować tak samo, jak względem swej pierwszej żony.

„Ach, najdroższa“, zawołał, „jakże mi się dzień ten długim wydawał bez ciebie!“

„Dziękuję ci za tę piękną bransoletkę“, odrzekła uradowana. „Opale i brylanty! Moje ulubione kamienie!“

„To mnie cieszy! Ale teraz siadajmy do obiadu. Umieram z głodu. Biegałem tyle po mieście...“

„Wszakże miałeś być tylko w klubie!“

„Tak...“

Ale w klubie spotkał kilku przyjaciół, którzy wybierali się na strzelanie do gołębi i nie chcąc być niegrzecznym, musiał im towarzyszyć. Potem zaproszono go na kawę i tak minął dzień cały na zabawie.

„Co do ciebie“, dodał jeszcze, „to miałaś szalone powodzenie u księżnej. Wszystkie panie ubiegają się o zaszczyt prośzenia cię na bale!“

Opowiadał jej dużo, potrafiąc wszystko łączyć z jej osobą.

Widział już powóz, który jej kupi — oglądał konie i wybrał już dwa wierzchowce. Przechodził koło pięknego pałacyku przy ulicy Pergolèse, który sławny bankier Candier zamierzał sprzedać.

„Jeżeli zechcesz, kupię ci go!“

Leonia słuchała, ośniona, zachwycona, dziwiąc się, jak mógł tyle spraw załatwić w tak krótkim czasie.

„Ale, widziałem też Montenervia“, zawołał, zapalając papierosa. „Kawalera de Montenervio! Zkąd on wy dobył ten tytuł“, rzekł, śmiejąc się, „nikt go przecież we Francji nie używa od czasów rewolucji!“

Ponieważ Hélier drwił z Montenervia, przeto Leonia zamierzała mu wyznać, że człowiek ten bynajmniej nie jest jej przyjacielem i że nie gniewałaby się wcale, gdyby mu dano do zrozumienia, że na znajomości jego nic in nie zależy. Zaraz potem jednak namyśliła się znowu inaczej.

„On pochodzi z bardzo starej rodziny“, odpowiedziała spokojnie. „Jeden z jego przodków towarzyszył Kortezowi i posiadał już ów tytuł. O ile go znam, nie przywiązuje on do niego żadnego znaczenia, ale ponieważ go raz ma, przeto go też używa!“

„O, oprócz tego właśnie tytułu“, zawołał hrabia żywo, „nie widzę w nim nic śmiesznego. Zdaje mi się jednak, że pomimo pozornego spokoju, ma on charakter bardzo gwałtowny i że lepiej żyć z nim w przyjaźni, jak narazić się na jego niechęć. Dla ciebie zdaje się mieć wiele życzliwości!“

„Znał mnie, gdy byłam dzieckiem“, rzekła Leonia, spuszczać oczy.

Następnego dnia oczekiwała z gorączkową niecierpliwością przybycia Montenervia, wiedziała bowiem napewno, że przyjdzie.

Po upływie tygodnia zjawił się też w ich cichem ustroniu. Rozmowa toczyła się o rzeczach obojętnych, a mianowicie o Paryżu. Leonia oddychała swobodniej, sądząc, że Gaetano o wszystkim zapomniał i wszystko przebaczył.

Kilka dni później jednak, gdy Hélier był znowu w Paryżu i gdy ona z synkiem tylko przechadzała się po ogrodzie, stanął nagle przed nią zupełnie niespodziewanie.

„Cieszę się“, zaczął zaraz, uśmiechając się szyderczo, „że spotykam panią samą. Męża twego widziałem przed godziną w mieście. Szedł wesół, rozpromieniony, jak student na wakacjach!“

Leonia poznała natychmiast, że słowa te rozpoczęły zawziętą pomiędzy nimi walkę i cała jej energia zbudziła się na nowo w jej sercu.

„Wybornie“, odrzekła śmiało, bo i ja pragnęłam się z panem rozmówić bez świadków.“

Montenervio schylił się, chcąc przywitać chłopca — ale młodec, nie zadowolony jego pieszczotą, zaciśnął drobną piastkę i uderzył go w twarz.

„O, mały przyjacielu!“ zawołał Gaetano, „jesteś tak energiczny, jak twoja matka!“

„On pana nie zna“, szepnęła Leonia przestraszona.

łeta polskie, aby się nie zmieniły na wrogię polskości gawrony.

Długie wieczory zimowe, ku nauce w domu dogodne, trzeba tylko wiedzieć, jak uczyć, aby broń Boże, przez niezręczną naukę a zwłaszcza przez niecierpliwość naszą działwy do polskiej książki nie zniechęcić. Już to najlepiej do nauki nadaje się matka, bo łagodniejsza dla dziecka, a łagodność przy nauce szczególnie polskiego, najprzystojniejsza. Nauka polska ma bowiem sercu dziecinnemu stać się miłą i drogą. Dziecko polskie ma w miłej pamięci na całe życie zachować te chwile, w których je matka uczyła po polsku.

Ważna to praca, której się podejmujemy, bo ma dziecku zachować wiarę i obyczaj polski.

Autór poruszył tu kwestyą wprawdzie nie nową, ale jedną z najżywoźniejszych. Niech każdy rodzic i prawy obywatel w czasie świątecznym pomyśli o środkach, prowadzących do możliwie doskonałej oświaty ludu, której powołana do tego instytucya, szkoła, nie z naszej winy odmówiła gościnności i opieki. Niech przedewszystkiem „gwiazdka“ i „gwiazdór“ w dniu wilijnym pamięta o polskim elementarzu i polskiej książce do czytania, będzie to dla młodego pokolenia najlepszy, najmiłszy i najpozyteczniejszy podarek gwiazdkowy.

Gwiazdka.

Matko! czemuż ziemia cała
Śniegiem dziś okryta,
Czemu taka czysta, biała
Dziecię chciwie pyta?

Czemu taka radość wszędzie,
W koło taki spokój,

Czy sam Bóg dziś u nas będzie,
By nam przynieść pokój?

Tak, dziecino moja droga,
Ciesz się, mój aniele,
Dzisiaj jest radosna, błoga
Chwila nam w udziale.

Bóg, Stworzyciel, Pan nasz wielki,
Rodzi się ubogi,
Aby zbawił naród wszelki,
Aby zburzył bogi.

On, co całą ziemią dzierży,
Co króluje w świecie,
Tam w stajence w żłobie leży
Jako słabe dziecię.

Więc dla tego szatą białą
Szatą niewinności,
Śnieg pokrywa ziemię całą
Na znak jej radości.

Gwiazdki świecą tak wesoło,
Bo się Chrystus rodzi,
Więc się cieszą wszyscy w koło
Chorzy, starzy, młodzi.

I ty dziecię złóż rączeta,
Dziękuj Panu Bogu,
Wznies do nieba twe oczeta,
Czyste w życia progę.

Proś o szczęście, zdrowie swoje,
Szczęście wszystkich ludzi,
Niech Bóg nasze zmniejszy znoje,
I Ojczyznę zbudzi. E. N.

Na pasterkę.

NOWELKA.

Napisał dla „Pracy“ K. N.

„Kochany Karolu! Jutro wracam
do domu! Jestem zdrow, silny i dziękuję
ci raz jeszcze, że mnie zmusiłeś do wy-

jazdu w góry! Bawię tu już przeszło dwa miesiące i porzucam z zalem moje uroczę schronienie. Ale trudno, na zawsze pozostać tu nie mogę! Muszę ci teraz wyznać, że pomimo twego surowego nakazu, zabrałem ze sobą pendzle i farby i że nie oddawałem się wyłącznie lenistwu. Przeciwnie, pracowałem dosyć nawet pilnie i mam szkic gotowy do obrazu, który zamierzam posłać na wystawę. I aby wzbudzić twoją ciekawość, dodaję, że nie pozowała mi do niego żadna piękność salonowa — bynajmniej — modelką moją jest prosta góralka!

Przypominasz sobie małą Ewunię, która zbierała z nami jagody w lesie? Twierdziłem zawsze, że to kiedyś piękność będzie, ty zaś szydziłeś ze mnie! Jestem jednak przekonany, że nie będziesz się śmiać, gdy zobaczysz mój obraz. Mam przecucie, że dzieło to zyska wielkie powodzenie. Zobaczymy się w krótkce, Twój Jan“.

Po napisaniu tego listu położył Jan pióro i zbliżył się do okna.

Tuż przed nim wznoszą się majestacyjne wierzchołki gór, wiecznym zasypiane śniegiem, który milionami brylantów lśni w promieniach jesiennego słońca. Widok to zachwycający, nietylko dla oka malarza, ale artysta patrzy na wszystko obojętnie. Oczy jego zwracają się dalej na lewo, gdzie młoda, śliczna jasnowłosa dziewczyna rozwiesza bieliznę na płocie. Każdy jej ruch jest pełen wdzięku, a wysmukła postać przechyla się zręcznie, gdy rozkłada płótna.

— Ewunia!

Dziewczę odwraca złotą główkę i uśmiecha się słodko.

— Masz chwilkę czasu dla mnie?

— Chcesz pan iść w góry? — pyta Ewunia, zbliżając się zwolna do chaty.

„Ale mnie pozna“, odrzekł znacząco „i spodziewam się, że później zawrzymy serdeczną przyjaźń!“

Artur płacząc, pobiegł do nianki — Gaetano zaś i Leonia zostali sami.

„Widzę“, rzekł Montenervio po chwili milczenia, „że jesteś bardzo szczęśliwą!“

Leonia nic nie odpowiadała, pytając się w duszy, do czego on właściwie zmierza.

„Cieszę się z tego“, mówił dalej, „bo właściwie zawdzięczasz mi to szczęście i nie będziesz mnie pewnie uważała za zbyt wymagającego, jeżeli i ja zażądam teraz mojej części. Mąż twój bardzo jest dla mnie uprzejmy — syn mniej, ale to dziecko jeszcze — ty zaś — zachowałeś w sercu twem też jaki kącik dla mnie — tak przynajmniej sądzę! I przyjaźń takiej, jak ty kobiety, jest więcej wartą, niż czasem — miłość —“

Gaetano mówił wolno, cicho, jakgdyby pod wpływem smutnego wspomnienia minionych lat.

„Jesteś szczerym, Gaetano?“

„Nie mam żadnego powodu udawania!“

„Gdybyś rzeczywiście chciał być moim przyjacielem“, szepnęła nieśmiało, „to ja...“

„Dla czego miałabyś wątpić o mnie?“ przerwał żywo. „Czy w przeciągu tych

trzech lat doznałaś z mojej strony jakich przykrości?“

„Jeżeli chcesz, abym ci wierzyła, to dopomóż mi do naprawienia złego, które popełniłmiś oboje. Zwróć mi obiedwie dziewczynki!“

Montenervio zadrżał i spuścił głowę.

„Wszakże one biedne nic nie zawińczyły“, mówiła dalej, składając ręce błagalnie. „Litowałeś się zawsze nad nimi!“

„O ile sobie jednak przypominam, to zabrałem je ojcę na twoje własne żądanie!“

W głosie jego brzmiało szyderstwo. Ale Leonia nie zważała na nie.

„Szaloną byłam“, zawołała, „nie-szczęśliwą i okrutną! A ty podniecałeś mnie do zemsty! Ó, czyn nasz był haniebny!“

„Ale za to zostałaś hrabiną Saint-Ermond!“

„Ach! Przyszedłeś tu, aby mnie wyszydzać!“

„Nie, dziwię się tylko, że czujesz wyrzuty sumienia za zbrodnię, której wynikiem jest szczęście twego życia!“

„Czemu nie chcesz mi oddać tych dzieci?“

„Bo cię zanadto kocham, ażebym miał zakłócać twój spokój temi dwoma

dziewczynkami. Ojciec zawsze mniej kocha syna, który mu sprawia wiele kłopotu, niż córki, które są piękne i dobre. Możeby nawet mąż twój kochał ciebie mniej, gdyby odzyskał córki. Niech więc zostaną tam, gdzie są!“

„Rozumiem teraz wszystko! Ukrywałeś dzieci, aby później postawić je pomiędzy mną a moim mężem!“

„Bynajmniej, bo nie wiem nawet, gdzie są!“

„To nie prawda“, zawołała w najwyższym uniesieniu.

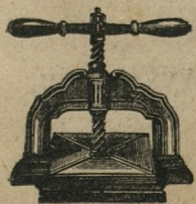
„Daję ci słowo honoru, że tak jest“, odrzekł chłodno. „Stósownie do twego rozkazu umieściłem je tak, że sam nawet nie mogę ich odnaleźć. Wiesz, że się to codziennie zdarza — chowamy jakiś przedmiot, a potem nie możemy go znaleźć. Zresztą, na co ci one potrzebne?“

„Chcę je mieć!“

„Może dla owych trzech milionów?“

„Jestem dzięki Bogu dosyć bogatą, aby się bez nich obejść!“

„To także masz mnie do zawdzięczenia! Zabawna rzecz! Hrabia de Saint-Ermond żyje z pieniędzy, które zarobiłem, narażając czasem własne życie! Więc jeżeli nie dla owych trzech milionów, to



Skład papieru i materiałów piśmiennych

„ATLAS“ (W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48

poleca w wielkim wyborze:



Artykuły biurowe, rysunkowe i szkolne.



Wszelkiego rodzaju druki kupieckie wykonuje pśpiesznie i po tanich cenach.

(444)



— Nie, nie! Chodzi mi tylko o jedynę, ostatnie pociągnięcie pędzla! Już cię dłużej męczyć nie będę!

Jan odchodzi od okna i nie widzi, że twarz dziewczyny staje się śmiertelnie bladą.

Ewunia jest córką najbogatszego gospodarza, ale pomimo, że ma mnóstwo wielbicieli, nie kocha nikogo i serce jej wolnem było dotychczas.

Całemi dniami leży na wonnej trawie w lesie i marzy. Białe i złote chmurki płyną po błękitnem niebie i nikną tam — daleko — za górami — cisza w okóło, przerywana świergotem ptasząt. Raz po raz odzywają się dźwięki fujarki, zresztą żaden szelest nie przerywa jej dumania.

Kiedy przyjdzie ten, który zdobędzie to harde serce?

Przed kilku tygodniami przyjechał tu Jan, malarz artysta. Zamieszkał u rodziców Ewuni, którą znał kiedyś, gdy była dzieckiem. — I nigdy jeszcze nie świeciło słońce tak jasno, nigdy gwóźdźki nie kwitły tak pięknie i nigdy Ewunia nie czuła się tak szczęśliwą, jak teraz.

Jan zachwycał się jej urodą. Ów pączek rozwinął się w całej pełni — to też artysta nie mógł się nasycić studiowaniem jej ruchów, idealnej piękności twarzy i wdzięku całej postaci.

Kilkanaście razy zaczynał ją malować i nareszcie po długich usiłowaniach udało mu się stworzyć dzieło, które miało przynieść mu sławę i powodzenie.

— Dziękuję ci, Ewuniu!

Jan odkłada pędzel, cufa się nieco i patrzy na swoje dzieło.

W dali widnieje mały, wiejski kościółek. Na drodze, wiodącej do niego, jedna tylko znajduje się postać: jest to młoda dziewczyna, ubrana po wiejsku i otulona futerkiem, z którego ukazuje się

ślizna twarzyczka o błękitnych oczach i czerwonych słodkich ustach. Pola zasypane śniegiem — pusto w okóło — zmierzch panuje nad ziemią — w kościele tylko widać światła, a jednak obraz ten nie jest martwym. Postać dziewczęcia ożywia go!

— Patrz Ewuniu — mówi Jan — toś ty!

Ewunia patrzy i milczy.

— Dla czego nie mówisz nic? Zmęczyłaś się pewnie długiem staniem, biedne dziecko!

W słowach tych brzmi serdeczna troskliwość. Dziewczę wstrząsa się i spuszcza głowę.

Słońce zachodzi — w izbie ciemnieć już zaczyna. Przez otwarte okno słychać tony harmoniki.

— Będziesz czasem myśleć o mnie, Ewuniu!

I w oczach jej czyta odpowiedź i jeszcze o wiele więcej... I wie, że serce jej należy do niego z całą siłą zbudzonego uczucia — wie o tem i rozpoczyna okrutną igraszkę, która nigdy nie traci uroku...

— Darowałem ci wczoraj tę ładną broszkę — szepce Jan — podaruj i ty mi co za to!

Ewunia patrzy na błyszczące czerwone kamyski, którymi zapięła sznurówkę i odpowiada smutnie:

— Nie mam nic, co byłoby warte tego klejnotu.

— Więc daj mi pukiel twoich włosów?

— O nie, nie! Włosy rozłączają! Nie wiesz pan tego? Ale i tak inaczej nie będzie... Pan nigdy tu już nie wrócisz...

— Wróć, o, wróć! — woła Jan. — Daję ci słowo, że za rok — lub półtora znowu tu będę. I wiesz co — dodaje

wesoło — obraz mój nazwę „Na pasterkę“. A za rok, gdy doprawdy pójdziesz na Pasterkę, to myśl o mnie! Przywiozę ci na gwiazdkę podarunek: siebie samego!

Goście i szczęścia napelnily błękitne oczy dziewczęcia.

* * *

Obraz Jana „Na pasterkę“ doznał ogromnego powodzenia i zyskał pierwszą nagrodę. Publiczność zachwycała się uroczą dziewczętką dążącą do kościoła, a znawcy i krytycy przepowiadali świetną przyszłość artysty, który na dłuższy czas wyjechał do Rzymu.

I tak minęły dwa miesiące i święto Bożego Narodzenia zbliża się szybko.

W izdebce Ewuni kwitną kwiatki na oknie, a w sercu jej jaśnieje radość i szczęście. Za rok wróci Jan! Jak prędko upłynie rok, jak chętnie znosi się czekanie, jeżeli potem spotyka taka nagroda.

O, Jan wróci! Musi wrócić, wszakże dał jej słowo! Grzechem byłoby wątpić o niem. I ona nie wątpi też ani na chwilę.

Od jutra za rok! Jutro pójdzie sama jeszcze na Pasterkę, ale potem już nigdy! Potem towarzyszyć jej będzie zawsze ten, który jest całym jej szczęściem na ziemi!

Ewunia marzy!

Nagle otwierają się drzwi i przyjacielka jej Zośka, wpada do izby, cała osypana śniegiem. Pomimo to śmieje się, jak szalona i podaje Ewuni zmięty kawałek gazety.

— Wiesz już najnowszą nowinę! — woła, otrząsając śnieg z ubrania. — Gazety piszą o tobie! Patrz! Czytaj! Ludzie podziwiają cię i chwala, aż mnie zazdrość bierze!

Ewunia czyta! Są to słowa podziwu, zachwytu, nietylko dla talentu artysty, ale i dla piękności dziewczyny i uczucie

może dla tego, aby trzymać silniej motylka. Boisz się, że przy innym ogniu może sobie opalić skrzydełka! Chociaż mi nie odpowiadasz, to widzę jednak, że zgadłem!

Leonia milczała, przerażona jego słowami.

„Miłość twoja zaczyna go męczyć i nudzić. On nie jest taki jak ja! Ja kochałbym cię ślepo, aż do końca życia! Dla niego zaś większy ma urok klub, przyjaciele — potem przyjdzie teatr, kolacje, balet...“

„O, milcz! Milcz na Boga!“

„Nie, muszę ci niejedno jeszcze powiedzieć! Myślisz, że on ci będzie bardzo wdzięczny, jeżeli mu oddasz córki? Przeczuwam twoje zamiary. Chcesz mu powiedzieć: „widzisz, szukałam ich, a to jedynie z miłości dla ciebie!“ On zaś, uniesiony wdzięcznością, pokocha cię na nowo. Musisz się starać o zachowanie sobie jego serca, bo...“

„Nie zapominaj się!“ zawołała Leonia oburzona. Powiem mężowi...“

„Powiedz mężowi, że kazałaś ukraść jego dzieci i rzucić je w życie pełne biedy i nędzy! Nie, moja droga — ty i ja — musimy oboje pogrzebać tajemnicę, która nas wiąże, bo zgubimy się nawzajem!“

Nie powiesz więc nic mężowi, rozumiesz? I to jeszcze — nie wzywaj przeciwko mnie nigdy pomocy tego, który mi ciebie zabrał! Co zaś do tych dzieci, to wiesz, że pragnę twego dobra, więc czemu chcesz się nowym obarczać kłopotem? A zresztą, czemu pozbawiać twego syna trzech milionów?“

„Nie rozumiem tego!“

„Bo nie znasz się na sprawach pieniężnych. Wytłomaczę ci to zaraz. Dopóki córki hrabiego istnieją, pobiera mąż twój trzydzieści tysięcy franków rocznie za każdą z nich. Po trzydziestu latach uzna je sąd za umarłe, a wtedy będziecie mogli odebrać te pieniądze. Spadkobiercą waszym jest naturalnie Artur. Wpisz jeszcze o tem, że jestem ci życzliwym i że dbam o zapewnienie majątku twemu synowi?“

Leonia skrzywiła pogardliwie usta.

„Mogłam być złą i okrutną“, rzekła, „ale twoje wyrachowanie jest wstrętnem!“

„Mówisz tak, bo nie znasz wartości pieniędzy“, odparł Gaetano chłodno. „Ale zmienisz zdanie, gdy mąż zniszczy cały twój majątek. Bo on będzie cię zdradzał — a tancerki i aktorki kosztują bardzo wiele!“

„Odejdź natychmiast“, zawołała gwał-

townie, „i nie męcz mnie tak okropnie! Odejdź!“

„Jak sobie życzysz! Ale my się jeszcze zobaczymy. Do widzenia! Ucałuj odemnie Arturka!“

I ukłoniwszy się nisko, wyszedł.

„Mój Boże!“ jęka Leonia, „czy to już początek kary za moją zbrodnię?“

I ukrywając twarz w rękach, głośnym wybuchnęła płaczem.

Wieczorem wrócił hrabia, zachmurzony i przygnębiony.

„Co ci jest?“ zapytała, gdy po kolacji zostali sami. „Proszę cię, powiedz mi, jeżeli masz jakie zmartwienie!“

„Czytałem dziś“, odrzekł z westchnieniem, „że szwagier mój, Demoret umiera w nędzy!“

Leonia osłupiała. Zapomniała już zupełnie o nim, a teraz dowiaduje się, że człowiek, niewinny i uczciwy cierpi nędzę, a może i głód! Wielki Boże! Jakąż będzie jej własna kara?

„Trzeba mu dopomóc“, zawołała wzruszona. „Dzięki Bogu, jesteśmy dosyć bogaci!“

„Ach, on od nas nie przyjmie nic!“ odrzekł hrabia smutnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I^{sz}e piętro

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spieszmem i tanim wykonaniu.

Specjalność: **książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.**



Własny zakład do liniowania.



dumy budzi się w sereu góralki. Jej miłość własna i próżność są zadowolone — teraz niczego już nie brak do jej szczęścia.

Uśmiechnięta, rozpromieniona czyta raz jeszcze pochlebną krytykę i spostrzega, że pierwszym razem nie przeczytała wszystkiego i że ciąg dalszy na drugiej znajduje się stronie. Obraca więc gazetę i...

Czy to sen? Czy wzrok ją myli? Przeciera oczy i patrzy... Ale nie! Wszakże tam stoi wyraźnie:

„Nasz znakomity artysta wyjechał przed dwoma tygodniami do Rzymu i właśnie dochodzi nas ztamtąd wieść, że w tych dniach zaręczył się z hrabianką P. Ślub ma się odbyć wkrótce“.

Ewunia trzyma gazetę w kuczowo zacisniętych rękach, a zbieleła jej usta szepcą jakieś słowa bezładne.

— Uczysz się pewnie na pamięć tego, co tam stoi — mówi Zośka. — Ale ja muszę wracać. Dobranoc!

I śmiejąc się, wybiega. Przed chatą czeka na nią Antek, jej narzeczony.

Ewunia jest sama. I teraz wybucha jej rozpacz z całą potęgą!

Zapomniana! Zdradzona i opuszczona! I biedna rzuca się na kolana na tem samym miejscu, na którym przed trzema miesiącami najwyższego zaznała szczęścia!

Potem zrywa się z głuchym jękiem i wybiega do ogrodu.

Lodowy wiatr rzuca jej w twarz zmarzły śnieg, ale ona nic nie czuje, na nic nie zważa.

Zapomniał! Zdradził! Więc na co jeszcze czekać, na co żyć dalej? I śmiertelne zmęczenie obejmuje jej członki — bezsilne, pada na ziemię. A wicher wyje przeciągle i wznosi tumany białych płatków. Ciemno też już zupełnie na dworze, nawet gwiazd dziś nie widać!

Ewunia silniej przyciska twarz do śniegu i zamyka oczy.

Nagle zrywa się i biegnie dalej, na pole, aż do skał, zawieszonych nad straszną przepaścią...

Zwolna wicher ustaje, śnieg nie pada już i księżyc ukazuje się na ciemnym tle nieba. A gdy rano dzwony kościółka wzywają wiernych „na Pasterkę“, nie zdołają obudzić już tej, która z takim upragnieniem czekała ich dźwięku, snując złote marzenia przyszłego, wielkiego szczęścia.

Spij spokojnie Ewuniu w twej białej mogile.



Gwiazdka nadziei.

Pośród burzy i zamieci
Wśród życia zawieji,
Jedna gwiazda wciąż nam świeci,
Gwiazdeczka nadziei.

Ona błyszczy, gdy się razem
Oplatkiem dzielimy,
I szczęśliwszej się obrazem
Przyszłości cieszymy.

Przez nią chory snuje plany
O przyszłej kołędzie,
Przez nią człowiek skłopotany
Mówi: lepiej będzie.

Ona ciągle nam wskazuje,
Że smutek przeminie,
Że nas szczęście oczekuje
W niebieskiej krainie.

Ona zwiedza każdą chatę
I pałac z koleji.

O! dziękujmy Bogu za tę
Gwiazdeczkę nadziei!

O. M.

KRONIKA.

Nie wiedziałem, że „Praca“ robi czytelnikom piękny prezent gwiazdkowy i wydaje osobny numer świąteczny, dla tego już w ubiegłej Kronice podzieliłem się oplatkiem z przyjaciółmi „Pracy“ i wszystkimi rodakami. Nikt mi jednak za złe nie weźmie, że po raz drugi podaję oplatek do podziału, a tym oplatkiem to wiec krakowski, który oby stał się początkiem zbratania się ludów słowiańskich. Ani Wolff ani Schönerer nie przypuszczali pewno, że właśnie upadek hr. Badeniego stanie się kamieniem węgielnym do nowej wspaniałej budowy w nieznanym dotąd stylu, w stylu słowiańskim, który zagasi wszelkie gotyki i style germańskie. Czechochr dopiero po upadku Badeniego otworzyły się oczy, ile tracą przez wyparcie z stanowiska *pierwszego* szermierza za równouprawnienie ludów słowiańskich wobec roszcujących sobie pretensje do światowej hegemonii Niemców. W prastarym królów naszych grodzie zbiegły się plemiona słowiańskie, a więc twardzi Czesi, zahartowani młotem niemieckim Ślązacy i dzielni Chorwaci i podali ręce członkom najszlachetniejszego i najniezszczęśliwszego narodu wśród narodów słowiańskich — Polakom. Piękne to były uroczystości, piękniejszemi one byłyby, gdyby i północna Słowiańszczyzna objawiła była swe zapatrywania — ale i tam poczucie się budzi i tam dnieje, i tam różowa jurzenka rozprasza ciemności nienawiści plemiennej. Im więcej buty germańskiej, tem wyżej Słowiańszczyzna podnosi szlachetne czoło, tem silniej ściska dłonie bratnich szczepów, bo coraz głębiej wnika przekonanie, że wobec zachłanności germańskiej tylko sojusz wszystkich ludów Słowiańszczyzny ochronić ją może od zagłady. Może jeszcze szereg lat upłynie, zanim to nastąpi, ale że nastąpi, o tem jestem przekonany.

Długiego powtarzam szeregu lat będzie potrzeba, aby się zadzierzgnął jakiś serdecniejszy stosunek pomiędzy nami a innemi plemionami. O takie stosunki pod względem literackim pomiędzy nami a Czechami starał się ś. p. Edward Jelinek, a starania po nim przejął pan Czerny. Z naszej strony mało jednak się dzieje, aby te węzły ścieśnić. Nie wielu jest takich u nas, którzy znają cokolwiek dokładniej i dzieje Czechów i ich literaturę, rozwijającą się silnie. A na palcach można tych wyliczyć, co mówią jako tako po czechy i znają ten język tak naszemu pokrewny, że bez trudu zrozumieć go można, jednak bez tej znajomości i dziejów i literatury, choćby jednego narodu słowiańskiego, trudno nam pojąć i ducha i dążenia pobratymczych szczepów.

Jesteśmy prawdziwymi dziećmi zachodu, od niego przejąwszy kulturę, nim się też tylko zajmujemy. Znamy literaturę francuską, włoską, niemiecką i norweską-szwedzką — a o słowiańskiej słabe mamy zaledwo pojęcie. Czas byłoby zwrócić się do zagłębiania w nader interesujące dzieje Słowiańszczyzny. Wielką otuchę rozbudzać musi rozpatrzenie się

w szybkim rozroście siły czeskiej, a dzieje południowych Słowian, walczących setki lat o byt swój z przygniatającą ich potęgą muzułmańską wspaniałą tworzą eposę. Pieśni o królewiczu Marku, o Miłoszu, o zdrajcy Wuku, o carze Łazarzu, o walkach na Kosowem polu i o późniejszych wysiłkach złamania pęt tureckich, równają się najpiękniejszym powieściom ryckim słynnych romansopisarzy Zachodu. A wszystkie te skarby dla nas zamknięte, bo mało, albo wcale nie znamy języków słowiańskich. Warto pomyśleć o zaradzeniu temu brakowi.

Dosyć o Słowiańszczyźnie — trzeba pomówić o Poznaniu. Mówiono mi już dość dawno temu o projekcie, przebudowania Bazaru. Nie pisałem o tem, ponieważ nie znałem jeszcze planu, dzisiaj wiem, że na miejscu dzisiejszej jednopiętrowej kamienicy przy ul. Wilhelmowskiej stanie gmach trzypiętrowy. Obecnie istniejąca sala będzie odnowioną i ma być miejscem większych zjazdów i zebrań; oprócz tego urządzoną będzie nowa sala balowa, cokolwiek mniejsza, niż obecnie istniejąca. Część podwórza zamienioną zostanie na ogródek. Jest to bardzo pożądanem, bo właśnie ogródków nam mieszcuchom brak — przy tem będzie oczywiście piwiarnia. Składy od ulicy Nowej mają być odnowione i zniżone, oprócz tego stanie także kamienica w podwórzu Bazarowem. Budowle mają być rozpoczęte już w przyszłym roku. Że sprawa ta, którą nie łatwo było tak daleko uprządkować i obmyślić, posuwa się szybko, za to nam ręczy niestrudzona energia i wielka pomysłowość p. radcy dr. *Osowickiego*, który głównie nad urzeczywistnieniem tego projektu pracuje. Jasnym jest, że dochody z Bazaru znacznie się jeszcze powiększą.

Gerwazy.

PRACA!!!

Nie smuć się ludu, bólem znękany,
Że jeszcze dźwigasz więzy — kajdany —
Że twej niedoli świt nie ozłaca,
Wszystko zdobędzie potężna *praca!*

Ona uleczy twe krwawe blizny,
Ona przyniesie Polsce plon żyzny,
Ona przegryzie pęta łańcucha,
Ona i w wierze odrodzi ducha.

Praca jest siłą niezwykłą,
Praca pochodnią niezagaszoną,
Praca jest treścią życia ludzkiego,
Praca rozkazem Boga wielkiego.

Ona zaorze zgliszcz popieliska,
Ożywi pełne łez cmentarzyska,
Z zwalisk i ruin nowy gmach wzniesie
Hasło nadziei Polsce przyniesie.

Tylko niech, *praca* ta będzie z ducha,
Niech głosu *prawdy* niezłomnej słucha,
Niech w Imię Boże poczyna trudy,
A zbawi biedne, zgnębione ludy.

Bo sama *praca* dla chleba, złota —
To jeszcze nie jest promienna cnota, —
To targowisko, gdzie pełno krzyku,
Wrzawy i kłótni — trudu bez liku.

I choćby *praca* taka przyniosła,
Plony ogromne — silny gmach wzniosła,
I zaorała polskie zagony
I dała zysku skarb niezliczony.

To wszystko będzie rzecz wąta — krucha,
Jeśli nam *praca* nie wzmocni ducha,
Jeżeli cnoty siejby nie rzuci,
Do Polski wolność jasna nie wróci!

O! *praca* wszystko ma w swojej dłoni
I wolność Polski i laur dla skroni,
I szczęścia ludów jasne promienie,
I wieczne ducha życie — zbawienie.
Tylko ją kochaj ludu znękany,
Tylko ją wzywaj jak lek dla rany,
Tylko nią działaj i na świt nieba
A nie dla chleba tylko — dla chleba!!!

O! ludu polski... w tej poniewierce,
Gdy ci wróg zbrudzić chce czyste serce,
Gdy ci chce wydrzeć ojczystą mowę,
I za srebrniki chce Judaszowe
Kupić twą ziemię, ojców krwią zlaną,
Niegdyś stopami świętych deptaną —
Ty broń się *pracą!* — lecz *pracą* ducha,
Która kupieckiej wrzawy nie słucha.
A która mówi: — Trza ducha mocy,
Aby nas dźwignąć z niewoli nocy.
Więc gdy pracujem wszyscy dla chleba
Na wolność także *pracować* trzeba!!!

Jadwiga Strokowa.

Do Braci!

Oto stajemy na waszym progu
i prosimy: — przyjmcie nas!!
Jesteśmy „*Pracą*“.

„*Praca*“?... Ach!.. to móżół, trud
— brzemie ciężkie — to dłonie zgru-
białe, czoło zmęczone — to życie
bezkwietne.

O nie!.. odpowiadamy wam na
to — „*Praca*“ to dobra siostra —
opiekunka i przyjaciółka. Za to co
weźmie odda wiele — dziesięćkroć
więcej — ona drogi prostuje — ścieżki
toruje — bezdroża niszczy —
w głąb ziemi sięga — ku niebu
wznosi:

„Spójrz jak *praca* łamie granity
„Jak jej gór śnieżne nie trwożą szczyty,
„Ani przepaście ziemi i morza!
„Patrz, jak wśród znojów są silni — dzielni,
„Rycerze pluga, pily i kielni,
„Jak im wesela przyświeca zorza!..
„Gdzie biją młoty, gdzie huczą kotły.
„Gdzie dłonie z myślą bratnią się spleły,
„Tam życie wartkiem pulsuje tętnem.

„Jest maść nad maście od wieków znana
„*Nieoceniona* — *nieporównana*,
„Co wszystkie ducha uzdrowia blizny —
„Imię jej *praca*. Jak świat szeroki,
„Przez nią się dziejów iszczą wyroki,
„Ona jest, była, dźwignią żywota.
„Pod świętej pracy, pocziwej tchnieniem,
„Cnota i szczęście tryska strumieniem,
„Pierzcha występki, kłeska, zgryzota“...

Nie odtrącajcie „*Pracy*“ od siebie
niechętnie, lecz ją przygarnijcie ku
sobie. Imię jej „*Praca*“, lecz treść —
pogodna — cicha — spokojna. Po
dniach trudu i móżołu, ona wam
przyniesie wiązkę myśli dla ducha
i serca, ona wam czoło rozjaśni słowem
nadziei — myśl wypogodzi pięknym
obrazem. Cóż? nie przyjmiecie
tego gościa?.. Dajcie mu kącik przy

waszem ognisku, w warsztacie — w
izdebce ubogiej i salonach bogatych...

„*Praca*“ niech nas złączy, zjednoczy
— niech nam zestrzeli myśli w jedno
ognisko i serca w jedno koło niech
spiecie!! Czytanie to rzecz doniosła!
W każdej, nawet ubogiej, a poczi-
wej polskiej gazecie — jest odrobina
życia Polski — jest tam jej myśl —
jej niedola — wspomnienie przeszło-
ści. — Nie gardźcie rodacy gazetą
polską!!! Od rozwoju naszego piś-
miennictwa, zależy i rozwój ducha
narodowego. Narody cywilizowane
świadczą o swej potędze i ilością
i treścią pism dobrych. My — w na-
der trudnych i móżolnych warunkach
wydawnictwa takie przeprowadzamy —
a od poparcia rodaków zależy wiele.
Łamią nas i druzgocą rozliczne prze-
szkody — my dowiedzmy światu, iż
jak umieliśmy walczyć z hordami
najeźdźców tak umiemy walczyć z dzi-
siejszymi wrogami, otaczającymi nas
na każdym kroku! „*Praca*“ w prog
waszym staje i czeka — czyli nie
przyjmiecie jej?... Nie dużo weźmie
ona — a przyniesie wiele — wszak
to siostra wasza — polska gazeta —
polska *praca* — polska myśl i mowa!...
Rodacy!.. podajcie dłoń! w jedności
nasza moc!

Jadwiga Strokowa.

Zaproszenie do przedpłaty.

Znaczny przyrost abonentów w o-
statnim kwartale i pocieszające, a dość
częste piśmienne i ustne wyrazy u-
znania pozwalają nam z otuchą pa-
trzeć w przyszłość i wzmocniają w nas
to przekonanie, że nie tylko chęci
dobre przemawiają na korzyść naszego
wydawnictwa, lecz także *urzeczywist-
nione* dotąd w tygodniku dążenia. Te
objawy pomyślne zachęcają nas żywo
jeszcze do dalszego ulepszania i udo-
skonalenia pisma *w tym samym, co
dotąd, kierunku*, a wzbogacenia oso-
bliwie działu rolniczego, przemysłowo-
wego i handlowego zwięzłymi i poży-
tecznymi zapiskami. Ufamy też, iż
Szanowni Czytelnicy nasi tak samo,
jak nam słów uznania nie poskapili,
tak też nie odmówią nam swego po-
parcia teraz, gdy w nowy rok wstę-
pujemy z gorącym pragnieniem więk-
szego jeszcze postępu i rozwoju. W miarę
wzrostu cyfry abonentów tylko,
a tem samem środków materialnych
wydawnictwo nasze pod względem tre-
ści podnosić się może, a dla tego za-
praszając do przedpłaty, polecamy
„*Pracę*“ pamięci naszych Szan. Czy-
telników, ażeby jej przez zachętę,
wpływy i stosunki swoje rozpowszech-
nienie ułatwiać zechcieli.

Nadmieniamy przy tej sposobności,
iż przyszły rocznik tygodnika naszego
uświetnić umyśliliśmy kilku nadzwyc-
zajnymi, wspaniałymi numerami. Je-
den z nich poświęcony będzie w swej
treści zajmującej jubileuszowi Ojca św.,
drugi pamięci nieśmiertelnego wieszczka
naszego Adama Mickiewicza, a trzeci
z rzędu wspomnieniom ofiar szlachtet-
nych choć nieszczęśliwych, złożonych
Ojczyźnie w r. 1848*) Wszystkie te
numery odznaczać się będą nie tylko
treścią doborową, lecz odpowiedniami
a pięknie wykonanymi i licznymi ry-
cinami.

Część feljtonową urozmaicać będą
piękne nowelki i powieści, a ponieważ
pierwsza z nich, odznaczająca się na-
der zajmującą osnową pod tyt.:

„*Nad przepaścią*“,

zaraz po Nowym Roku będzie zamie-
szczaną, przeto w interesie czytających
leży, ażeby z prenumeratą nie zwle-
kali.

Redakcja.

*) Wydawnictwo „*Pracy*“ nie będzie szcze-
dziło kosztów, móżołów i zabiegów, aby głów-
nie ten numer uświetnić portretami bohaterów z pod
Książa, Miłostawia i Wrześni.

NA DOBRANOC.

Na dobranoc, panienczko
Czule oczkiem na mnie błysnij;
Dnia niewarto kończyć sprzeczką,
Bo szpetnego co się przysni.

Na dobranoc — weź te kwiaty,
Przy nich cudny sen się przysni;
O!.. nie żądam ja zapłaty,
Tylko do ust je przyciśnij.

A gdy zwiędną jutro rano
I uroczy sen twój pryśnie;
Że ci wiecznych róż nie dano
Nie wyrzekaj lekkomyślnie.

Czesław.

Dla dzieci.

Ach! co światel, dziatwa woła,
Okrażając świerk dokoła,
Tu jabłuszka, tam orzechy!
Słychać krzyki, słychać śmiechy.
Stół zastawion piernikami
I cudnymi zabawkami,
W kącie stoi koń bułany
Pięknie, miękko, osiodłany.
Nawet biczyk do trzaskania,
Trąbka, strzelba do strzelania
Stoją oparte o ścianę,
Do zabawy chłopcom dane.
Na kanapie ot lalczka,
Którą pieszczołka Zosieczka
Szybko w swe rączęta chwyta,
Wpatrując się w nią, jak wryta.
Suknia na niej jedwabista,
W perły strojna, powłoczysta,
A na główce złote włosy,
Upieczone w długie kosy.
Obok kuchnia, domek mały,
Zaopatrzon w sprzęty cały,
W krzesła, lustra i kobierce,
Że z radości rośnie serce.

I książeczki z obrazkami,
Z wierszykami, z powiastkami
O Kościuszcze, Mickiewiczu,
O Sobieskim, pogan biczu,
Dziatkom dziś ofiarowano,
Uczyć się z nich przykazano.
Dzieci wdzięczność okazują,
Rodzicom ręce całują
Za kolendy liczne dary
I za miłość ich bez miary.
Obiecują być grzeczniemi,
Tatce, mamie posłusznemi.
By, kochając ich rok cały
Znów na gwiazdkę drzewko miały.

Poznań, 24 grudnia 1897. *Stanisława R.*

Rozmaitości.

Horoskop szaleństwa. Pewien statystyk angielski zapewnia, że w ciągu czterech stuleci cały świat składać się będzie z samych wyłącznie waryatów. Uczony ten Wielkobrytaneczek dowodzi tej niemiłej przepowiedni w sposób matematyczny, cyframi. W roku 1859 — powiada on — przypadł w Europie jeden waryat na 545 zdrowych na umyśle obywateli. Od tej chwili ludzkość znajduje się na drodze ciągłego rozwoju w kierunku — waryacy. Jakoż dzisiaj przypada już jeden waryat na 312 ludzi normalnych. Prosty zatem rachunek matematyczny, oparty na ścisłych cyfrach, pozwala obliczyć w sposób jak dzień jasny i rzeczywisty, że za lat 80 stosunek ten się zmieni i mieć będziemy »jednego waryata na stu ludzi!« Idąc dalej w tych obliczeniach uczony Anglik twierdzi, że po upływie dwóch do trzech stuleci stosunek ten wyrażać się będzie w cyfrach 1 do 10, a za lat czterysta nie będzie już na ziemi nikogo, jeno waryaci. Chyba, że stanie się rzecz jakaś nieprzewidziana i stosunek ten postępować będzie w kierunku odwrotnym, i wówczas liczba waryatów z każdym rokiem zmniejszać się będzie. Rozpaczać przeto niema stanowczego powodu.

Najciekawszą rzeczą na przyszłej wystawie paryskiej będzie niewątpliwie »pałac wodny,« którego projekt opracował budowniczy krakowski, p. Jan Zawiejski. Ma to być olbrzymia fontanna o stu metrach średnicy i takiejże wysokości. We wnętrzu jej, w obrębie spadających kłozów wodnych, znajdują pomieszczenie sale koncertowe, restauracje, teatr itp. Już dzisiaj inżynierowie francuscy powiadają, że »pałac Zawiejskiego« będzie tem na przyszłej wystawie, czem była wieża Eiffla na przeszłej.

Złote myśli.

Polacy zawsze mogą upomnieć się o swe niczem nie przedawnione prawa, o swą narodowość, o swój byt, całość, wolność, niepodległość, mogą i powinni. Co im zaprzecza jedynie ich zawzięty nieprzyjaciel, który ich wygubić pragnie.

Wpadliśmy w ciężkie bezdroża, w koleje wielkiej ruiny i ciężkich dolegliwości. Wszakże gnieździ się pomysłowość nasza w niedalekiej przyszłości i tylko do niej wytrwałością, wielkiem życiem i niestrudzoną we wszystkich stanowiskach czynnością podążać powinniśmy. Im silniejsze będzie działanie nasze, tem prędszy i pomyslniejszy skutek.

Skoro wybrniemy z zaszczytnej dla nas walki, skoro wolność, całość i niepodległość odzyskamy, podrośnie umysł każdej klasy narodu naszego, w każdej klasie rozwiną się zdolności, które więcej środków do zaprowadzenia nowego porządku w odmęcie dostrzegą i wynajdą.

Wiadomości.

Ostatni numer „Pracy“



w bieżącym kwartale wydaliśmy dzisiaj, więc czas największy odnowić przedpłatę na nowy kwartał.

Zapisać sobie „Pracę“ na pocztę na nowy kwartał prosimy natychmiast po przeczytaniu tej notatki, gdyż numer noworoczny, pierwszy w nowym kwartale, oddamy już na pocztę w przyszły piątek przed południem, więc Szanowni Czytelnicy, którzy najpóźniej podczas Świąt nie zapiszą sobie „Pracy“, nie otrzymają numeru noworocznego, również obfitego w treść z pięknymi ilustracyami, jak dzisiejszy numer gwiazdkowy, w Nowy Rok tylko później. To też radzimy każdemu, aby tygodnik nasz zapisał sobie na pocztę podczas Świąt Bożego Narodzenia, a odbierać go będzie z poczty regularnie przez cały kwartał.

„Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) najwygodniej zapisać na pocztę.

Przedpłata wynosi kwartalnie

 tylko 1 markę. 

Każdy nowoprzybyły abonent otrzyma początek powieści p. t.

Dwie siostry

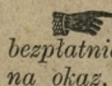
bezpłatnie, jeżeli nadesłacie na porto 10 fenigów w znaczkach pocztowych, zaraz po Nowym Roku, skoro ukończonym będzie drugi nakład tej powieści, gdyż pierwszy nakład już wyczerpany zupełnie.

Zawiadomienie to dotyczy także tych Szanownych Abonentów z grudnia, którzy sobie życzą nadesłania początku powieści.

W Poznaniu i na przedmieściach; mianowicie na Jeźyczach, św. Łazarzu, Wildzie, Zawadach itd. można zamawiać „Pracę“ w ekspedycji prywatnej poczty „Hansa“ przy placu Sapieżyńskim lub też u listowych z przyw. poczty „Hansa“, roznoszących „Pracę“, na co zwracamy baczną uwagę Szanownych Czytelników Poznania i przedmieść. Najlepiej jest podpisać załączoną kartkę i wrzucić ją bez znaczka do czerwonej skrzyneczki poczty „Hansa“. „Hansa“ odpowiada za wszelkie nieregularne dostawianie „Pracy“, więc z wszelkimi reklamacyami i zażaleniami z Poznania i przedmieść prosimy się udać uprzednio do niej.

„Praca“, jako jedyny tygodnik, wychodzący w Wielkopolsce, zdobyła sobie już znaczny zastęp stałych przedpłacicieli i jest pismem tak w kraju jak też na obczyźnie bardzo poczytnym i wskutek tego nadaje się bardzo do skutecznych ogłoszeń.

Zycielnych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do licznej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

 Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz.

Do dzisiejszego numeru „Pracy“ dołączamy kartki do zamówień na przyszły kwartał.

Portret dr. Witolda Skarżyńskiego zamieściliśmy ponownie w dzisiejszym numerze „Pracy“ na wielostronne życzenia Szanownych nowych Abonentów, ponieważ numer pierwotny naszego tygodnika z września r. b., w którym był zamieszczony wzmiankowany portret, już zupełnie się wyczerpał.

Z okazji zbliżającego się sezonu balowego zwracamy uwagę Szan. Czytelników naszych na ogłoszenie „Posnani“, jedynej polskiej chemicznej pralni i farbiarni parowej, własności p. Dr. Karchowskiego. Dowiadujemy się jednocześnie, iż zakład ten fabryczny rozmaite ulepszenia zaprowadził na zbliżający się sezon balowy i wiosenny. Nie potrzebujemy zapewne szeroko się rozwodzić nad pożyteczną stroną przedsiębiorstwa p. Dr. K., umożliwiającego w tych trudnych czasach wiele bardzo oszczędności w materiałach wszelkich zakresu garderoby czy też materjach mieszkalnych. Nadmienić chyba tylko należy, iż wszelkie przedmioty czyścić można w całości, a farbować przeważnie bez poprucia.

Rozwiązanie szarady. Prócz wymienionych na przedostatniej stronie okładki osób nadesłali jeszcze trafne rozwiązanie szarady z nr. 110 ks proboszcz Gryglewicz ze Slesina i p. Stanisław Sobiech z Sierakowa pod Kościanem i otrzymali nagrodę.

Z teatru. W sobotę 25 bm. o godz. 3 po południu »Ogniem i mieczem«. Obraz dram. w 6 obrazach. O godz. 7 i pół »Rinaldo i Rinaldini«. Obraz dram. w 6 obrazach.

W niedzielę 26 bm. o godz. 3 po południu »Gwiazda Syberyi«. Dramat w 4 aktach. O godz. 7 i pół »Biedna dziewczyna«. Operetka w 6 obrazach.

W poniedziałek 27 bm. »Podróż po Warszawie«. Operetka komiczna w 6 obrazach.

We wtorek 28 bm. po raz pierwszy melodramat z życia mieszczańskiego w 5 aktach p. t. »Zły duch«.

W środę 29 bm. »Balladyna«. Ceny znizone.

Nowa polska firma. Panowie Erazm Wichrowski i Stanisław Świąciecki, dotychczasowy prokurysta renomowanej firmy S. Żychliński, otwierają z dniem Nowego roku w mieście naszym przy ulicy Berlińskiej nr. 20 p d firmą: »Wichrowski i Świąciecki« hurtowny i detaliczny skład cygar Hamburgskich, Bremeńskich, prawdziwych importów Hawańskich, oraz papierosów i tureckich tytoni z fabryki »Sulima« w Dreźnie.

Nowemu przedsiębiorstwu, do którego zacierają się fachowo wykształceni i inteligentni kupcy, życzymy jak najlepszego powodzenia, zwracając równocześnie baczną uwagę Szanownej Publiczności Poznania i prowincyi na nową polską firmę, która zaopatrzoną będzie tylko w pierwszorzędnym, najprzedniejszym towar, sprzedawać go będzie po cenach fabrycznych, a tem samem stawi śmiało czoło wszelkiej możliwej obcej konkurencji.

Okólnik, dotyczący »ekstraktu kompenzacyjnego«, wynalezionej przez p. Karola Simona w Lesznie, dołączyliśmy do całego nakładu nr. 110 »Pracy«, który pocztą wysłaliśmy. Dziś dołączamy resztę okólnika wzmiankowanego do nr. 111 »Pracy« dla abonentów na Poznań i przedmieścia, oraz dla wszystkich tych osób, którym wysyłamy nr. 111 »Pracy« w kilku tysiącach egzemplarzy pod opaską.

Kamienicę położoną przy ulicy Rycerskiej pod nr. 9, dotychczasową własność kapitalisty Gumiora, kupiła w tych dniach pani doktorowa Zarembina za cenę 225 tysięcy marek.

Kawiarnią „Elorado“ (dawniej Żuromskiego, ostatnio Michalskiego) na ulicy Bismarka

obejmują panowie Fischbach i Piechocki. Pierwszy dotąd drzewiarz restaurację pod ratuszem, drugi był dysponentem firmy T. Krzyżanowski. Obu panom życzymy jak najlepszego powodzenia w nowym przedsiębiorstwie.

Do zarządu stowarzyszenia piekarzy na Niemcy został wybrany jako mąż zaufania na W. P. znańskie p. dr. Grabski, właściciel karlsbadzkiej piekarni w Poznaniu.

Dla rolników. Królewski urząd prowiantowy potrzebuje 300 ton żyta, 500 ton owsa, po 100 ton siana i słomy.

Jeżyce. Kupcy Aron i Bartsch z Poznania kupili od gospodarza p. Mutha parcelę budowlaną przy ulicy Wielkiej Berlińskiej za 30,000 marek. — Gospodarz p. Antoni Leitgeber z Jeżyc sprzedał gospodarzowi p. Kubiabiakowi parcelę za 2550 marek.

Rogoźno. Gospodarstwo w Gościejowie nr. 48, należące dotąd do rzeźnika Gókscha, kupił teraz inspektor dominiálny Mühlbrandt z Gościejowa za 48,000 marek.

Inowrocław. Fabryka Paetzolda nabyła na własność posiadłość pana R. Kryszewskiego, wraz z kamienicą i wszystkimi zabudowaniami, za cenę 240,000 m. — i to celem powiększenia fabryki.

Bydgoszcz. P. inżynier Józef Rydygier z Poznania kupił od p. Uckla folwark Czyżkówkę pod Bydgoszczą za 72,000 marek.

Miejska Górka. Cukrownia w Miejskiej Górcie ukończyła swoją kampanię. W czasie od 4 października do 16 grudnia przerobiono tam 625,500 centnarów buraków, około 60,000 więcej, niż w roku zeszłym. Po raz pierwszy też od czasu założenia cukrowni w roku 1883, otrzymują akcyonaryusze dywidendę, którą zebranie ustanowiło na 3 procent.

Pobiedziska. W Pomarzanowicach spaliło się panu Tadeuszowi Jackowskiemu 63 koni, 30 żrebiąt i 8 co dopiero zakupionych wołów; straty mogą dochodzić do 80,000 marek. Wiadomość o tej stracie zasmuci nie tylko przyjaciół samego obecnego dziedzica Pomarzanowic, ale wszystkich tych, co znają pracę niestrudzonego zacnego Patrona Kótek włościańskich, pana Maksymiliana Jackowskiego, który tak długo w Pomarzanowicach gospodarzył, zanim je synowi oddał. Trzeba się spodziewać, że zabezpieczenie wynagrodzi straty, jakie poszkodowany mógł ponieść.

Lembarg, Prusy Zachodnie. W parafii Lembargskiej założono Towarzystwo Ludowe. Wiec odnośny odbył się w Mileszewach, majątku śp. Ignacego Łyskowskiego, a jako mówcy występowali dziedzic Mileszew, p. Sikorski i ks. prob. Belakowicz z Ostrowitego. *Szczęście Boże!*

Kościierzyna (Prusy Zachodnie). W mieście naszym istnieje jedyna polska fabryka towarów pilśniowych na Prusy Zachodnie p. Tomasza Rogalli, wykonująca za pomocą maszyn wszelkie towary w zakres ten wchodzące po stałych cenach fabrycznych, przy rzetelnej usłudze. Wymiana i zwrot towarów są dozwolone. Na przedsiębiorstwo to naszego rodaka zwracamy baczną uwagę Szanownej Publiczności W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i sąsiednich prowincji, polecając Jej rzetelnemu parciu krajowe wyroby Polaka.

Wejherowo Prusy Zachodnie. Znana w okolicy bliższej i dalszej fabryka cygar rodaka naszego, p. Pokory, została znacznie powiększona. Ogólna liczba zatrudnionych w niej sił roboczych wynosi obecnie około 350 osób. Dotychczas zatrudniała ona tylko robotnice, obecnie pobudowano osobną salę dla robotników. Fabryka rodaka naszego, dająca zarobek ludności okolicznej, jest dla nas czynnikiem nader ważnym i przyczynia się w znacznej mierze do poprawienia bytu wielu biednym rodzinom. Intere-

suująca jest okoliczność, że robotnicy posiadają przeszło 100 książek oszczędnościowych w tu-tejszej powiatowej kasie oszczędności.

Na początku przyszłego roku obchodzić będzie fabryka dziesięciolecie jubileusz założenia, na który już się czynią przygotowania. Przedsiębiorstwo naszego rodaka cieszy się w okolicy tu-tejszej, zwłaszcza wśród kół polskich i katolickich zasłużonym uznaniem, zarząd fabryki dba bowiem nie tylko o materalne, ale i o moralne potrzeby robotników i w tym celu odbywają się w kościele farnym wspólne nabożeństwa, na których śpiewa chór robotników. Socjalistów wśród zatrudnionych nie ma wcale. Pomysłowość w rozwoju zawdzięcza fabryka w znacznej części wynalazkowi, ulepszącemu warunki zdrowotne palenia wyrobów, wynalazek ten czyni palenie papierosów p. Pokory mniej szkodliwym. — Patrz inserat w dzisiejszym numerze »Pracy« — Przyp. Redakcyi.

Obrona prawna.

Ważne dla posetających dzieci do szkoły. Sąd rzeszy świeżo zawyrokował, iż należy to uważać za fałszowanie dokumentu, jeżeli ktoś w piśmie, mającym niewinnie nieprzybycie dziecka do szkoły, rozmyślnie podaje fałszywe przyczyny. Ponieważ za to ostra grozi kara, przeto niechaj nikt się na nią nie naraża, niech niepotrzebnie dzieci nie zatrzymuje w domu a w razie danym niech pisze tylko prawdę.

Ważne dla młynarzy. Sąd w Elblągu skazał właściciela młyna Alberta Meyera na 14 dni więzienia i 1000 m. kary za fałszowanie mąki. Przy przesłuchach świadków wydało się że mąkę, która osiada na podłodze w machinie i belkach, razem ze śmieciami zamiatano i jako »przednią rzną mąkę« sprzedawano. Pan Meyer bronił się utrzymując, że i w innych młynach tak robia, ale rzeczoznawcy temu przeczyli.

Przemysł.

Dla panów garbarzy.

Sposób garbowania skór, p. Ludwika Szwedego w Warszawie. Różnica niniejsza sposobu od zwykle używanych polega na tem, że gdy skóry są już w zupełności oczyszczone i wymyte w wodzie, przemycza się je w terpentynie i wkłada do obracającego się bębna, napełnionego dębowym wyciągiem. Następnie wyciąg ten zlewa się i napełnia bęben ponownie wyciągiem określonej gęstości i z domieszką około 1/2% gliceryny, oraz niewielkiej ilości kwasów. Na jedną skórę bierze się około 200 l. takiej mieszaniny. Po wlaniu i starannem przemieszaniu płynu, bęben należy wprowadzić w ruch i obracać go tak długo, dopóki nie skończy się wewnątrz proces chemiczny, co łatwo poznać po zniknięciu piany w zewnętrznym otworze krótkiego kanału, przewierconego w osi bębna i komunikującego się z jego wnętrzem. Wtedy otwierają bęben i jeśli zapach siarkowodoru góruje nad innymi, to cały ładunek bębna wrzuca się do znajdującej się pod nim studni. Tu po odstaniu płynu, dodaje się do niego jeszcze garbówki i boraksu i pozostawia skóry w tym płynie przez pewien czas, po wyjęciu zaś wykończają się je już zwykłym sposobem. Garbowanie podług wyżej opisanego sposobu trwa od 3-ech do 6-ciu dni.

Ogrodnictwo.

Uszkodzenie korzeni drzewek przez myszy sprawia często wielką przykrość i straty, od których niełatwo uchronić się można sposobami, używanymi na myszy polne. Jako

środek niewatpliwy w tym względzie poleca „Der Prakt. Landwirth“ gnojenie wokół drzewa nawozem świń, a gdzie jest gnojówka, zbierana osobno od trzody, wlewanie jej do dziur, które robić należy wokół drzewek w odległości, jaką zajmuje ich korona.

Rołnictwo.

Przy mierzwienu ziemi trzeba zważać głównie na to, aby rodzaju mierzwy użyć stosownie do rodzaju roli. Mierzwić trzeba tylko zawsze pod takie zboża, które nie chybają, bo skoro pierwsze zboże na mierzwiu chybi, już mierzwa na zawsze stracona. Nigdy nie trzeba przyorywać mierzwy w mokrej roli; mierzwa, przywalona mokrą ziemią, jest przynajmniej na pół stracona.



Polonusowi. — W wstrętą, a rozdważającą tylko biedne nasze społeczeństwo polemikę, nie wdajemy się z zasady i unikamy zaw sze walki domowej na pióra w myśl przysłowia: Zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

Autorowi pięknego poematu p. t. „Młyn pod lasem“. — Z powodu nawału materyału świątecznego i noworocznego zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Pani Sz. w Grudziądzu. — Oddaliśmy do załatwienia księgarni p. W. Leitgebra w Ostrowie.

Panu A. S. w T. pod Stęszewem. — Zużytkujemy po Nowym Roku. Dziękujemy za łaskawą pamięć.

Panu B. B. w L. pod Rybnikiem. — Co do tanich książeczek, to prosimy się udać do księgarni W. Simona w Poznaniu, Piekary 7. O nieregularnem odbieraniu »Pracy« z poczty prosimy nas powiadomić, a zażalimy się u dyrekcji poczty.

Panu A. N. w Rusiu pod Dorotowem. — Wystaliśmy w żółtej kopercie jak zwykle, jeżeli więc owo pismo niemieckie było włożone w naszą kopertę, oznaczoną stemplem »Redakcyja Pracy« w takim razie zrobiono na poczcie nadużycie.

Panu W. K. w Kościanie. — Za życzenia i przychylnosć dla naszego tygodnika szczerze dziękujemy.

Zakochanemu. — Wiersz Jego do »Mego Aniolka« nie powędrował do aniolka, ale do kosza redakcyjnego.

Autorowi wiersza „Ojczyzna“. — Wiersz Jego grzeszy przeciw ogólnej polszczyźnie i przeciw zasadom rymotwórstwa, więc drukować go nie będziemy.

Autorowi nowelki „999“. — Nie będziemy drukowali — rękopis prosimy odebrać w redakcyi.

Wielmożny Ks. J. w S. — Nr. 106 wyczerpany zupełnie.

Irydionowi. — Odebraliśmy za późno, gdy już numer gwiazdkowy oddaliśmy do druku.

Panom E. M. w Londynie, W. B. w Brukseli, A. K. w Paryżu, B. O. w Konstantynopolu i P. C. w Berlinie za listowne świąteczne piękne życzenia serdecznie składamy podziękowanie, i dzieląc się z Nimi w duchu staropolskim, tradycyjnym, wigilijnym opłatkiem, życzymy Im nawzajem wszelkiej pomysłowości.



Humorystyka.

Na „Gwiazdkę“ dla teściowej.

Gniew zabardzo cię opętał,
Trudno się oduczyć
By zięć „Gwiazdkę“ popamiętał
Trzeba mu dokuczyć.
Chcąc dokuczyć zaś przy święcie,
Tak jak ludzie duzi,
Na kolendę więc w prezencie
Zafunduj mu... buzi.

Praktyczne podarunki „na gwiazdkę“.

1. Piękna lalka, nie ulegająca zepsuciu — wielka rzadkość w dzisiejszych czasach. Zakupiona przez humorystę „Pracy“ jako podarek dla kawalerów.

2. Wzorowy mąż. Przepyszna imitacja człowieka, która za nakręceniem wyjmując pugilares, daje pieniądze i mówi: kup sobie duszko, co ci potrzeba. — Wspaniały podarek dla dam i panien.

3. Toaleta z najpotrzebniejszymi przyborami, jako to: garniturem pięknie emaliowanych zębów, turniurą z prawdziwie angielskiej stali — z precudownym karminem do ust, różowym pudrem na twarz, niepsującym na razie cery, chińskim tuszem do malowania brwi etc. etc. — Podarek bardzo praktyczny dla wszystkich elegantek i starych pań.

4. Wykaz tych osób, które w Wielkopolsce kupują książki i abonują gazety i takowe czytają. Wspaniałe wydanie wielkości malutkiej karteczki welinowej. Podarek bardzo stósowny dla księgarzy i wydawców gazet.

5. Bosko — wielki czarodziej, albo cuda przemysłu wielkopolskiego — bardzo kosztowna zabawka dla dorosłych dzieci, wynalazku p. Kubusia.

6. Mały Zoil, najnowszy instrument do pisania krytyk teatralnych bez znajomości rzeczy.

7. „Czego się od rządu spodziewać możemy?“ Praktyczna lamigłówna w kilku obrazach.

8. Pigułki złote, owinięte w banknoty. Praktyczny podarek dla firm chwiejących się na wzmocnienie.

9. Projekt nowej pożyczki. Niezbędny podarek, ofiarowany Radzie miejskiej poznańskiej i wszystkim Radom miejskim na prowincyi.

10. Miliard beczech wrzącej smoły. Praktyczny i skuteczny podarek dla wszystkich hakatystów na zagaszenie piekącego ich pragnienia pożarcia wszystkich Polaków, Czechów i w ogóle Słowian.

Plagi.

Lato ma muchy, komary, insekty,
Zima — prospekty... prospekty... prospekty...

Zaproszenie.

Kochana Ziutko!
W imieniu rodziców zapraszam cię z bratem do nas na dzisiaj wieczorem.
Będzie krem z sokiem, doktor Receptowicz, proszę w szarym sosie, pani Jadwiga z mężem, galaretka z nóg, pan Adam z Heleną, herbata, sucharki i kilka innych osób.

Twoja Hipcia.

Dzieje serca.

Gdym raz pierwszy ścisnął twoje
Wypieszczone, białe dłonie,
Wnet uczułem, że mi w piersiach
Niby wulkan serce płonie.

Pomyślałem więc w zapale:
Gdybyż posiąść Cię za żonę!
Serce moje było wtedy
Jakby świdrem przewiercone.

Oświadczyłem się, przyjęłaś;
Najszczęśliwszym byłem w świecie,
Serce moje tak skakało,
Jak solistka na balecie.

Lecz po ślubie, gdy spostrzegłem,
Żem postawił był na kartę,
Serce moje zawiedzione,
Było niby szmat rozdarte.

Dziś jam pełen rezygnacyi,
Już nie cofnę dawnej ery....
Więc klnę słabe moje serce
I natomiast wielbię kiery.

Doktór — figlarz.

— Pan nie wyglądasz na chorego,
Co w osłabienia żyje stanie...
— A jednak jest tak... — Cóż takiego?
— Uczuam w nogach ciągle drganie,
Niepokój jakiś, chęć podróży...
— Hm, to cierpieniem pachnie szczerem,
Nawet rzecz gorszą z czasem wróży:
Czy pan nie jesteś gdzie — kasyerem?..

Na „Gwiazdkę“ dla zięcia.

I znowu zima i znów chłód surowy
I wicher śniegiem wieje znów na dworze;
Bądź więc w tym czasie grzecznym dla
[teściowej,
Bo ci niegrzeczność tu nie pomoże.
A że jej trzeba złożyć coś w prezencie
Za całoroczną przekorę i zrzedę,
Hojnym się dla niej zrób przy „Gwiazdki“
[święcie,
Ładny k..... kup jej na kolendę.

Życiowa ekonomia.

Ojciec (do starych córek): Moje dzieci, mnie się zdaje, że niedługo będziecie musiały swój wiek konwertować.

Sport polityczny.

Choć pędzimy żywot biednie,
Sport, rozrywka dość nie tania,
Spętał życia dni powszednie,
Czyniąc w kasach zamieszania...
Ha! cóż trudno. Lecz to gorzej,
Że i nie w powszednim życiu
Zastęp sportów wciąż się mnoży,
Coraz więcej jest w użyciu:
Sportem oto się zajęła...
Dyplomacya (polityka)
No, i jakie tworzy dzieła —
Aż doprawdy dreszcz przenika!

Hakatystów zastęp liczny
W Niemczech, pośród groźby znaków,
Sport wymyślił sobie śliczny,
Bo... *naganke* na Polaków.

W Wiednia gwarnym parlamencie
Sport o swoje prawa woła,
Trwa tam *record* wciąż zawzięcie:
Kto przekrzycheć kogo zdoła.

Włochy, którym puste kasy
Życie szarą snują przędzą,
Bohaterskie wciąż *zapasy*
Urządzają dzisiaj z nędzą.

Do kolonii lud w Hiszpanii
Pływa, niemi wciąż się chlubi,
Choć logika chęć tę gani;
Ta *wioslarstwa* chęć kraj gubi!

Nawet Turcyja zwyczaj zmienia
I do sportu się umizga:
Po cieniutkiej położenia
Tafli lodu się dziś *ślizga*.

I Bull sport też bardzo kocha,
Nie żałuje dlań fatygi,
Lecz najwięcej — myśl nie płocha —
Miłym mu jest *sport... intrugi*.

Z Wiednia.

Pełen werwy i ochoty
Pan Agenor Gołuchowski,
Na rozmowy i roboty
Pomknął sobie na dwór włoski;
Lecz z wycieczki owej bliskiej
Nie przywiózł nam zysków wieńca,
Bo jakżesz być mogą zyski?
Od gołego sprzymierzeńca!

S. Dekiert i Spł.

właściciel: STANISŁAW DEKIERT.

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

Specjalny skład

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuch., pajaków.



Proszę czytać!

Dopóki zapas starczy, odbierze
każdy instrument

DARMO.

1 organki do kręcenia, 18 tańcy. 18 mrk.
1 harmonikę, 21 klawiszy, 4 basy. 10 mrk. Głos
organowy. (484)
1 skrzypce 9 mrk, szkółka darmo, oprócz tego
darmo łańcuszek do zegarka, rewolwer itd. itd.

Opakowania się nie oblicza.

SAMPŁAWSKI, Zawada-Gotthelp.

Towary kolonialne.

Lakocje.

Wina.

Herbaty.

Plac Wilhelmowski
Nr. 14.

W. Becker, Poznań
Teatralna ul. 4.
Oddzielny skład
cygar
hamburskich, bremeń. i importowanych,
papierosów i tytoni.

Dla czego?

moje fabrykaty każdemu palaczowi i kupcowi polecieć
mogę z spokojnym sumieniem i dla czego każdy powin-
nien je nabyć na próbę?

Ponieważ!

moje fabrykaty bardzo tanie, a mimo to dobre, jak wy-
kazać mogę, chętnie kupuje tak bogaty jak też ubogi.
Ponieważ są dalej praktyczne i odpowiednie celowi, więc
tysiącokrotnie chwali je wielu znawców, to też obdarzyło
je cesarskie biuro patentowe prawną marką ochronną.
Ponieważ wreszcie jest moja oferta możliwie najkorzyst-
niejsza, gdyż dołączam na życzenie także próby innych
dobrych fabrykatów bezpłatnie, a towar nie podobający
się chętnie odbieram lub wymieniam, więc szanowni od-
biorcy nie ryzykują ani fenya.

Następująca kolejka powinna zadowolić każdego
kupującego:

a) Papierosy tylko z dob-
rego tureckiego tytoniu:

1. 100 szt. STEFAN . . 0,80 zł
2. 100 „ ANNA . . 1,20 „
3. 100 „ PETERS-
BURG 1,40 „
4. 100 „ MITRAIL-
LEUSE (w kształ-
cie mitrallezy) . . 1,60 „

b) Cygary t. zw. Ciga-
rillos z dobrego liścia z
najlepszym liściem z Su-
maty z wierzchu:

5. 100 szt. HAVANIL-
LOS nr. 13 1,10 zł
6. 100 szt. MÓJ IDEAL
nr. 3 1,20 „
7. 100 szt. MÓJ IDEAL
nr. 8 1,60 „
8. 100 szt. MÓJ IDEAL
nr. 13 (z munsztu-
kiem z korka) . . 1,60 „
9. 100 szt. KRAKOW-
SKIE nr. 5 1,80 „
10. 100 szt. DLA DOB-
RYCH SMAKOSZY 2,00 „

Fabrykaty nr. 1, 2, 3, 5 i 10 są zao-
patrzony w przyrządy, chłodzące dym, zatrzymujące
kurz i zbierające nikotynę
Wszelkie fabrykaty posiadają prawną markę ochronną.

Wysyłka za zaliczką, 500 sztuk franko.

P. Pokora, Wejherowo, Prusy Zach. nr. 254.
Fabryka cygar i papierosów.

WIERNY SYN.

Ja się poddałem
Sercem i ciałem.
O Matko Tobie,
Która śpiesz w grobie.

W około bieję
I Ciebie strzegę,
By ócz nie zmrzyję,
Wiernie Ci służyć.

A w około trzaski,
Szydercze wrzaski;
Ty nie ocuasz
I mnie zasmucasz.

Czemu nie wstajesz,
Niewolę dajesz?
Wśród nocy chłodnej,
Wolnościm głodny!

Ziemią zasuta —
Ciężka pokuta,
Wiatr ziemię zdmucha —
Wtenczas otucha.

A Ty ocucisz
I jarzmo zrzucisz,
Gdy się pokażesz
To cud okażesz.

Z trudem poznana,
Matko kochana,
Spójrzj za siebie,
Syn strzeże Ciebie.

Wiernie Ci służyę
Oka nie zmruję,
Ci się poddałem
Sercem i ciałem.

Utożył Ryszard Motzka,
Członek Związku Młodzieży
Kat. w Królewskiej Hucie,
Górny Śląsk.

Na Gwiazdkę

polecam dobrze odleżałe i wy-
borowego smaku

cygara

po taniach cenach gwiazdko-
wych. Na każdym pudełku
opuszczam przed gwiazdką
50 fen. Szczególniejszą do-
brocią wyróżniają się nastę-
pujące gatunki:

- | | | |
|-------------|-----------|------|
| La Ribera | 100 sztuk | 8 m. |
| Golondrina | „ | 7 m. |
| Ks. Kneippa | „ | 7 m. |
| Kozłowe | „ | 6 m. |
| Habanera | „ | 6 m. |
| Pic fein | „ | 5 m. |
| Pompa | „ | 5 m. |

Nadto skład mój obfituje
w różne inne tańsze i droższe
gatunki cygar, oraz polecam
wielki zapas papierosów z
różnych firm. (576)

Przy zamówieniach więk-
szej ilości franko przysyłka.

Stefan Chociszewski
skład cygar

Poznań, Wroclawska 29.

Wielka, firma, zaj-
mująca się patentami
(markami ochronne-
mi) szuka

zastępców

na wszystkie miejsco-
wości.

Łaskawe oferty uprasza się
pod l. R. S. 486 do Ekspedycji
„Pracy“.

Patentowe
przyrządy bezpieczeństwa.



Prawnie zastrze-
żone. Nader praktyczne te
przyrządy są najlepszym za-
bezpieczeniem przeciwko go-
łodzi. (404)

Małe i lekkie nie uszka-
dzają obcasu, od którego ich
nie potrzeba odejmować, nie
brzęczą i są w czasie bezuży-
tkowym niewidoczne. Wysokę
wykonuje l. A. Stanek w
Zittau (Saksonia) i Rei-
chenberg (Czechy) za pe-
przedniem nadesłaniem 1 mk.,
60 ct. lub 55 kop. do wszyst-
kich krajów związku pocztowe-
go (także w znaczkach poczo-
towych), w innym razie za za-
liczką. Odprzedającym rabat.

Kneipp! Kneipp!

Na wszystkie główne je-
zyki świata są przetłóma-
zione dzieła ks. prałata
Kneippa, który dla
swych cudownych kuracji
znany jest we wszystkich
5 częściach świata. Inte-
resenci mogą bliższych o
tych dziełach dowiedzieć się
wiadomości z 64 str. obję-
t. ilnstr. (435)

Kneippa broszury
która się dostarcza do każdej
miejscowości gratis i franko.
J. Kösel, Księgarnia
Kempten, Bawaryja.

Kneipp! Kneipp!

Młody człowiek

biegły w piórze znajdzie
u nas stałe zatrudnienie z
pensją początkowo 100 mrk.
miesięcznie.

Drwęski i Langner

Centralna Agentura dóbr
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

2 uczni,

którzyby mieli tę sposobność
także i kosztownych wyrobów
się wyczyć, poszukuje

A. Frankowski

mistrz koszykarski

Nowe (Neuenburg W/Pr.)
Zarazem dostawiam kosze
na sanie — hamburski fason
i wszelkie inne wyroby ko-
szykarskie.

[[Potrzebni od]
Nowego Roku:

[Ekonom

kaw., do Król. Polskiego w po-
bliżu pruskiej granicy (na 500
marek.

Ekonom

kaw., w wieku 30—50 lat, do
Król. Polskiego na początku
500 marek.

Ogrodnik

kaw., obezn., dokładnie z swym
zawodem na 70 tal. do Niemca
w okolicy Gniezna.

2 Pisarzy gosp.
na 360—400 marek do zna-
cznych hrabiowsk. dóbr.

Elew gosp.

z lepszą wykształceniem bez
wynagrodzenia.

Gospodyni

obezn. z gosp. podwórz., wy-
kwiatną kuchnią do niemie-
ckiego dworu w okolicy Po-
znań na 80—90 tal.

Rachmistrz

w starszym wieku do majątku
ca 4000 marek z matą kaucją
na wysoką pensję.

Rządca

kaw., z długoletn. świadectw.,
obezn. z uprawą cukrowych
buraków do polsk. majątku
na 800 marek.

Ogrodnik

żon., do Król. Polskiego, na
wysoką pensję, tanyemę i
deputat.

Leśnik

kaw., do Król. Polskiego, na
wysoką pensję i tanyemę.

Kowal

żon., obeznany z prowadze-
niem młockarni parowej i egz-
aminowany w kuciu koni na
wysokie zasięgi i deputat.

Stelmach

kołodziej

żon., z zacięźnikiem, do niem-
majątku pod Jarocin.

Forezpan

żon., z zacięźnikiem do Niemca
w okolicy Szamotuł.

Kilku włóдарzy

z długoletn. świadectw., do
znaczn. polskich i niemieckich
dworów.

Gorzelnik

kaw., z dobr. rekomendacyami
na 60 marek miesięcznie do
Bawaryi.

O łaskawe zgłoszenia z od-
pisami świadectw uprasza ją

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń

w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

2 uczni

przyjmie od zaraz

T. Susicki,

fryzjer w Śremie.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszym lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę“ jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń w „Pracy“.